Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 6 czerwca 1919 r.* Nr. 18.

TREŚĆ NUMERU:

Poezja, jako czynnik wychowawczy.

Czem ma być poezja w życiu człowieka?—czy tylko jego uprzyjemnieniem i ozdobą, jak kwiatek we włosach, bukiet na stole i doniczka w oknie — t. j. czemś miłem, ale poniekąd zbytkownem? Może tak być u innych narodów, ale dla nas poezja przez tyle lat niewoli była cementem, spajającym rozdarte członki ojczyzny, była Tyrteuszem, który wprawdzie do zwycięstwa nie doprowadził, ale dawał siłę wytrwania przez wieki niewoli. I taką pozostać powinna ona dla nas. Potrzeba jednak, żebyśmy pieśń Tyrteusza znali i do serca brali. Tak było kiedyś, lecz czy tak jest dzisiaj?... My dzisiaj nad grobem stojący pamiętamy jak w latach naszej młodości przemycano z zagranicy dzieła naszych wieszczów, jak z zapartym oddechem słuchano i czytano: „Dziady", „Przedświt", „Księgi pielgrzymstwa", jak je po nocach, kryjąc się przed okiem inspektorów szkolnych, przepisywano i uczono się na pamięć. Dziś, kiedy te same arcydzieła otwarcie i jawnie wykładane są w kursach literatury, młodzież porywać się niemi nie daje, a utwory młodocianych poetów, przejęte dekadentyzmem, wskazują w jak odmiennym od Filaretów kierunku płyną ich myśli. W sto lat po „Odzie do młodości" mamy pornograficzny wiersz Thuwima w uniwersyteckiem piśmie „Pro arte et studio", którego nawet jeden zeszyt, jako obrażający moralność, cenzura skonfiskowała. Nie rzucamy potępienia na całą młodzież, jednakże brak zapału ogólnie jej zarzucić musimy. Przyczynę tego zjawiska widzimy między innemi w tem, że młodzież szkolna prawie niczego na pamięć się nie uczy. A przecież wówczas tylko w całej pełni oceniamy piękność poezji, kiedy ucząc się jej na pamięć mamy czas zastanowić się nad każdym zwrotem myśli, nad każdym wyrazem, a jeszcze bardziej, kiedy te myśli ożywić zechcemy deklamacją. Znowu zapytam, kto u nas umie deklamować? Jak niewielu nawet porządnie i pięknie czytać potrafi, nawet prozę. Na ćwiczenie się w tym przedmiocie czasu, jak powiadają, niema. A ileż godzin się poświęca na muzykę mimo braku zdolności i chęci.

W tych warunkach muzyka jest tylko łechtaniem próżności, popisem dla ogółu wcale niepożądanym. Jakżeby inaczej wyglądały nasze salony, gdyby zamiast głupiego flirtu wprowadzono modę deklamacji, na serjo pojmowanej, gdyby odczytywano nowsze utwory, wywołując tym sposobem krytyczny sąd o nich, a jeśli to utwór dramatyczny, gdyby spróbowano rozebrać role między sobą dla wspólnego choćby przy stoliku jego odczytania. Drugim względem, pobudzającym do kształcenia się w czytaniu i deklamacji, jest coraz bardziej ciążący na obywatelach państwa obowiązek przemawiania publicznie. Dawniej nasi praojcowie słynęli z wymowy, kochali się w owacjach i w panegirykach, posiedzenia izb państwowych, sejmiki i elekcje królów otwierały do tego szerokie pole. To też w szkołach ówczesnych wymowa bardzo poczesne zajmowała miejsce. Z upadkiem życia politycznego Polska oniemiała. W niektórych jej dzielnicach, jak np. w Poznańskiem i na Litwie, polski język rozlegał się publicznie tylko z ambony. Oczywiście to się teraz zmienić powinno. Szkoła powinna przygotowywać mówców politycznych i wiecowych. Ale najważniejszym argumentem, zachęcającym do uprawiania poezji, jest ogromny jej wpływ na wykształcenie etycznej i patrjotycznej strony w duszy człowieka.

Już matka, ucząc dziecko „Powrotu taty" i bajek Jachowicza, a następnie podrostka—wierszy: „W piwnicznej izbie" Konopnickiej i „Za służbą" Ujejskiego, kładzie w duszę dziecka fundamenta wiary i miłości bliźniego. A jakiż niewyczerpany materjał do obudzenia wzniosłych uczuć będzie miał młodzieniec, uczący się na pamięć, z odpowiednim komentarzem nauczyciela, urywków z takich arcydzieł jak: „Dziady, część III", „Resurecturis", „Psalmy", „Maraton", „Pieśń

„Tyrteusza" i t. d. Niech mi wolno będzie na potwierdzenie moich myśli przytoczyć przykład z własnego życia.

Kiedy miałem lat 13, kazano mi się nauczyć „Modlitwy więźnia" (ze Skarg Jeremiego). Całej piękności tego utworu naturalnie wówczas ocenić nie mogłem, ale w pamięci mojej się przechował. Pięćdziesiąt lat potem, jako proboszcz kośc. św. Stanisława w Petersburgu, miałem stawać przed sądem, oskarżony o pobłogosławienie ślubu katolika z rzekomą schyzmatyczką i ochrzczenie dwojga ich dzieci. Wedle ówczesnego kodeksu rosyjskiego, było to przestępstwo grożące więzieniem, a nawet i wygnaniem. Perspektywa stawania w sukni kapłańskiej przed sądem schyzmatyckim, wobec publiczności wrogo usposobionej, przyjemną nie była. Obawiałem się przytem, że zdenerwowanie, jakiemu ulec mogę, będzie poczytane za tchórzostwo i przyniesie uszczerbek godności mojej jako Polaka i kapłana.

W tej ciężkiej chwili stanęły mi w myśli strofy następujące:

„Niedawno temu, jak mnie na powrozie
Przed liczne sługi cesarskie przywiedli
I mnie pytali w pogardzie i zgrozie —
„Tyżeś to?"—„Jam jest!"—a oni pobledli.

Potem sędziowie posiadali w kole,
I położyli Krzyż Pański na stole,
I rzekli: „Ktoś ty?"—„Jam sługa Narodu."—
„Coś czynił zdawna?"—pytają ze złością.
„Jam naród kochał—zdawna, bo od młodu".
Więc rzekli razem: „Tyś winien miłością".

A Syn Twój, Panie, co miłość nauczał,
Co bliźnim bliźnich w opiekę poruczał,
Co rzekł, że w niebie ci będą najpierwsi,
Którzy kochali—bardzo się zasmucił,
I niżej głowę opuścił na piersi,
I oko Swoje od sędziów odwrócił.

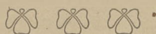
Wrogi, o Panie, pastwią się nademną
I na mieszkanie dali otchłań ciemną,
Otchłań wilgotną, z ciemnością bez końca;
Ciężkim łańcuchem skuli ręce moje;
A mnie się zdaje, że ja mam dwa słońca,
Że mi od ramion rośnie skrzydeł dwoje.

A jednak, Panie, ciężko sercu memu,
I lotu ptaka zazdroszczę każdemu,
Bom ja na świecie zostawił w żałobie
Wiele serc bratnich i rodzinę drogą.
To za nich modły zanoszę ku Tobie,
Bo ręce skute, podnieść się nie mogę.

A wszakże, Panie, w Twojej leży mocy
Wyrwać mię z więzów i tej strasznej nocy.
Lecz jeśli sądzisz, że śmierć i męczarnie
Ojczystą sprawę w stanie są popierać
Mocniej, niż życie prześlizgane marnie —
O Panie, Panie, to ja chcę umierać!

Słowa te były dla mnie pokrzepiającym kordyałem, gdy zasiadłem na ławie obwinionych, i byłem już zupełnie spokojny. Tym kordyałem pragnąłbym poić duszę mego narodu.

X. Witold Czeczott.



Wschodnie skraje Polski.

I.

Proszę rzucić okiem na Romera — mapę Ziem Dawnej Polski. Ta mapka należy do arcydzieł geografa polskiego, arcydzieł, które uczeni francuscy określili jako niezrównane.

Otóż z tej mapy, przedstawiającej rzeźbę Polski, uderza troistość budowy obszaru polskiego. Na zachodzie, między Bałtykiem i Karpatami: *Polska pierwotna, Piastowska*. Na wschodzie — dwie wielkie płyty wysuwające się już na obszary Wschodniej Europy: *Płyta Litewska* i *Płyta Pontyjska*. Obejmując te trzy dziedziny swojemi granicami, Polska Jagiellońska utworzyła na mapie trójpromienną gwiazdę, leżącą dokładnie w środku Europy i kierującą swe rogi ku Niemcom, ku Moskwie i ku morzu Czarnemu.

Przepiękną spójnię tworzą te trzy ramiona polskiej gwiazdy. Zachodnie: to cząstka Europy Zachodniej o niesłychanie misternej i bogatej budowie, skupionej na osi Wisły, osnutej dopływami Wisły, promienisto zbiegającemi się w środku kraju — koło Warszawy. Zbieg wód i szlaków wododziałowych uczynił Warszawę idealnym centrem przyszłej organizacji gospodarczej. *Kotlina Warszawska* z kształtów, ze zbieżności dróg, z wyznaczonej sobie roli przypomina Kotlinę Londyńską i Paryską. To pośredniczka między obu końcami doliny Wisły, między morzem, a obu kotlinami ukrytemi nad górną Wisłą: Zatoką Śląską i Małopolską. To pośredniczka między Wschodem a Zachodem Europy, między morzami Śródziemnemi północnemi a południowemi.

Z dorzeczem Wisły ściśle się łączą dwie *płyty Wschodnie*: dolina Narwi i płyta Podlaska wiedzie na Litwę, dolina Bugu (i Sanu) oraz wyż. Lubelska wiedzie na płytę Pontyjską, Podolską. *Wyżyna Podolska* wyniosła, jarami poszczerbiona, posiada drogi na obwodzie (Prypeć i Dniestr); te drogi obwodowe głęboko sięgają w dorzecze Wisły, nastręczają łatwe połączenia, od wieków dają temu krajowi związki z Europą przez Wisłę. Płyta Litewska, niższa o łagodniejszej rzeźbie, ma gwiazdę rzek rozbiegających się ze środka ku skrajom i podnoszących znaczenie komunikacyjne Litwy, przez której centr (Mińsk) biegnie szlak Warszawa — Moskwa. Litwę już dziś przecinają ważne drogi wodne i linje kolejowe, wiążące brzegi dwóch mórz.

Obie płyty wschodnie łączy i osłania na wschodzie *Dniepr* i jego przedłużenie — Dźwina, a rozdziela wielki (100 tysięcy km. kw.) *klin błot poleskich*. Doliny poleskie—to drogi dla handlu, a bezdroża dla wojska. Prypeć dzieli Litwę od Rusi południowej, a dopływy Prypeci — to przeszkody dla najazdu ze wschodu (czy zachodu). Niektóre z tych dopływów (Berezyna, Pina, Styr)—to znakomite drogi wodne, a sama Prypeć—to arterja łącząca Dniepr z Wisłą. Tak w węźle warszawskim znajdują swoje połączenie trzy różne dziedziny, skazane na wieczną jedność, na tworzenie jednego pomostu między dwoma morzami.

Uderzającą harmonję fizyczną odczuli, uzupełnili swojemi związkami ludzie. Wprawdzie Pomost Polski, centrum Europy, stał się najbardziej złożonem etnicznie miejscem świata. Spotkali się tu: Słowianie zachodni i wschodni, tudzież szczepy litewskie. Brzegi mórz opanowali na południu Grecy i Włosi, na północy—Niemcy (i Szwedzi). Burzliwe *migracje*, dziejące się pod naciskiem Krzyżaków i Tatarów w wiekach

średnich, a potężne procesy kolonizacyjne w Rzeczypospolitej — w czasach nowożytnych, zawikłały niezmiernie stosunki plemienne tego wielkiego obszaru. Ale wysoka kultura łacińska w swojej polskiej odmianie wkroczyła na ten różnolity teren, zorganizowała go w w. XV i XVI, zdołała piórem Skargi złamać nawet separatyzm greckiego Kościoła i wycisnęła swoje piętno na całym tym olbrzymim, dwakroć większym od Niemiec, obszarze, na wszystkich dziedzinach życia, począwszy od życia duchowego, skończywszy na ustroju gospodarczym.

Wcześnie odczuły ludy, zamieszkałe na pomoście Bałtycko-Czarnomorskim, jedność swojej podstawy przyrodzonej. W ciągu wieku XIV, za dwóch pokoleń połączyły się: katolicka Polska, prawosławne Państwo Daniła i pogańskie—Giedymina—w jedną całość spójną i trwałą — na wieki. Łączność gospodarcza i kulturalna zacieśniały się stopniowo, pospołu z polityczną.

Już wiek XVI wypowiedział, że Polska i Litwa, to „jedno a nieróżne ciało", a tajemnicę tej jedności określił wielki poeta polski, świadek Unji Lubelskiej, zwracając się w natchnionych słowach do króla:

...co znaczy pargamin i gęste pieczęci,
Przy piśmie zawieszone, jeśli nie masz chęci?
Co tedy prawem insi, co nas przysięgami
Wiązali, Ty nas sercem zepnij — a myślami.
A niechaj już tej Unji w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek, do serca podamy.

Wspólność interesów politycznych i wspólna kultura duchowa—oto podstawy Unji już dla Kochanowskiego. W dwa wieki później Sejm Wielki, kasując odrębność Litwy, stwierdzał, że wieki pogłębiły jeszcze tę jedność, że jest to istotnie jedno a nieróżne ciało, jedna Rzeczpospolita.

Tłem do tego zjednoczenia było zjawisko, stanowiące istotę dziejów Polski: olbrzymi proces kolonizacyjny i kojarzące się z nim szerzenie kultury. Naród polski użył swoich zasobów duchowych i materjału kolonizacyjnego dla ożywienia przyległych i zespolonych z Polską połaci wschodniej Europy. Puszcze Litwy, stepy Rusi południowej kolonizował żywioł polski *wspólnie* z nieliczną ludnością miejscową. W parze z kolonizacją szedł wielki proces europeizacji Wschodu, wydzieranie tych dziedzin bizantynizmowi i azjatyzmowi.

Przyroda wyznaczyła temu pochodowi Polski na wschód dwa szlaki: z *Mazowsza* wybiegł na północowschód szlak litewski — na Wilno ku Dźwinie i na Mińsk ku Bramie Smoleńskiej (między Dźwiną i Dnieprem). Ludna Małopolska wysłała swoją ludność na południo-wschód: zrazu na Ruś Czerwoną, potem dalej — na Wołyń i Podole.

Rozdzielone Polesiem, szlaki litewski i podolski utworzyły jakby ramiona narodowości polskiej wyciągnięte na wschód. Niezatartym pomnikiem polskiej pracy na wschodzie są dwa wielkie i piękne miasta polskie, na szlakach tych wyrosłe: Wilno i Lwów.

Ten proces kolonizacyjny nie obył się bez strat. Z dwóch szlaków, bardziej pociągał, więcej kolonizacyjnego tworzywa pochłonął szlak podolski, ale na nim właśnie czekały największe straty.

Niszczyły południową smugę polską najazdy tatarskie, potem tatarsko-kozackie. Odporność prawosławia, zdolność asymilacyjna ludności ruskiej była tu większa niż na północy. Wynaradawiał się tu gromadnie żywioł polski w masach ludowych. Za spolszczenie szlachty ruskiej zapłaciliśmy rutenizacją osadnictwa polskiego.

NATALJA RUDNICKA.

Uwagi w kwestji żydowskiej.

W kwestji tak bardzo ważnej, jak sprawa żydowska w Polsce w chwili obecnej, nie możemy chyba za wiele myśleć i pisać — a nadewszystko za wiele działać. Z tysiąca przyczyn, w sprawie tej nasuwają się dzisiaj uwagi każdemu człowiekowi myślącemu.

Mnie uwagi poniżej zamieszczone, zgoła nie nowe, nastręczają się z powodu wrogiego stanowiska, jakie żydzi zajęli względem społeczeństwa naszego w czasach ostatnich.

Rzućmy okiem w przeszłość niezbyt odległą.

Pamiętamy chyba dobrze jeszcze wybory do IV Dumy, w jesieni w roku 1912. Mniemam, że każdy dobry Polak odpowie na to: faktów takich nie zapomina się nigdy.

Zuchwałość i bezczelność nacjonalistów żydowskich z jednej — obłudna rola, jaką na siebie przyjęli wówczas żydzi asymilatorzy, z drugiej strony, dostatecznie pouczyły nas wtedy z jakim wrogiem mamy do czynienia. Zamiast Kucharzewskiego dostaliśmy Jagiełę. We własnym kraju zostaliśmy usunięci na drugi plan — pokazano nam, że wola nasza nie ma żadnego znaczenia. To uczynili żydzi.

Wkrótce po tym bolesnym dla całego myślącego i czującego ogółu polskiego fakcie, nastąpił drugi: zamknięcie „Towarzystwa Kultury Polskiej" w Warszawie. I to zawdzięczamy gorącej a zgoła nieproszonej interwencji żydów, tym razem wyłącznie asymilatorów.

Na te fakty społeczeństwo polskie odpowiedziało jednomyślnie zamiarem unarodowienia przemysłu i handlu polskiego.

Tak — mówię zamiarem — bo to, co uczynione zostało dotąd w tej sprawie, jest niczem w porównaniu do tego, co uczynić nam trzeba — zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę, że wybuch nieukończonej jeszcze dla nas niestety wojny cofnął wstecz rozpoczętą w tym kierunku pracę i rzucił nas w lichwiarskie szpony żydostwa.

W tej chwili kraj nasz przedstawia obraz strasznego zniszczenia: dokoła zgliszcza, setki rodzin okrytych żałobą, tysiące bezdomnych nędzarzy woła o chleb — z lękiem pytamy siebie, co nam jutro przyniesie. Do tego dodajmy wewnętrzną niezgodę i zamieszanie. Tymczasem żydzi pracują ciągle.

Wróćmy jeszcze do przeszłości.

W roku 1914 w chwili pełnej łez i bólu dla całego społeczeństwa polskiego, żydzi podnieśli głos oszczerczy przeciw nam. Przemówili tonem zuchwałym, nie licząc się ze słowami. W prasie rosyjskiej gwałt podnieśli, miotając na nas oszczerstwa — a cel tej roboty był jasny: obałamucenie opinji społeczeństwa rosyjskiego i wywołanie ku nam jawnej niechęci ze strony tegoż społeczeństwa. Żydzi pamiętali o tem,

Nowe straty przyniosła epoka porozbiorowa. Prześladowanie żywiołu polskiego i popieranie ruskiego zarówno w Rosji, jak w Austrji, długie lata barbarzyńskiego nacisku wywarły potężny wpływ niszczący. Polskość złamała się, albo zatarła. Potem przyszły fałsze urzędowej statystyki, głoszącej z tryumfem, że zostały tam tylko nikłe szczątki polskiego rozproszenia. Nie poszły jednak zatem wnioski o zbędności polityki eksterminacyjnej.

Fałszywa statystyka urzędowa stała się punktem wyjścia do rozstrząsań badaczów polskich, usiłujących oszacować siłę liczebną szczątków polskiego osadnictwa. Ale żadna z licznych prac dzisiejszych nie jest wiele więcej warta od szkicu Czyńskiego (1887), tak jak spis urzędowy 1897 jest tyleż wart dla statystyki narodowościowej, co liczby sztabu jeneralnego z 1867. Ludność polską w dzielnicach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej polskiej osłonił mrok nieprzenikniony i teraz dopiero możemy rzucić światło na te obszary zniszczenia, policzyć szkody i zmiarkować: co nam zostało z olbrzymiego dorobku dziejowego.

Jedynym środkiem zbadania oblicza i duszy tych nieszczęsnych krajów jest plebiscyt i to podwójny. Pierwszy winien zbadać wolę ludności co do przyszłości politycznej, drugi—przynależność narodową. Nic nie pomogą kryterja etnograficzne czy wyznaniowe. Co począć ze szlachcicem polskim na Polesiu, który tylko pacierz mówi po polsku, a jednak za Polaka się uważa, choć językowo jest Rusinem. Co więcej: są rodziny, a nawet wsie całe, gdzie nawet wyznanie prawosławne nie tłumi polskiej świadomości narodowej. Pełne są te kraje polskości ukrytej: tajonej, uśpionej, pogrzebanej, a zdolnej do zmartwychwstania. Najszlachetniejszy posiew: mrówczej pracy polskiego ludu i natchnień polskiej cywilizacji trwale zdobyły część tych dziedzin dla Polski.

Ale niezbadane wpływy polskie nie są nieograniczone. Ponieśliśmy na tych obszarach ogromne a niepowetowane straty. Wschodnie krańce dawnej Litwy uległy niszczącym wpływom Rosji.

Rosja i pośrednio—Niemcy szerzyły rozkład w tych krajach, zaostrzając, wyzyskując przeciwko Polsce różnice wyznaniowe, etniczne, społeczne. Produktami tego rozkładu są w znacznym stopniu szowinizm litewski i ukraiński oraz nacjonalizm żydowski. Ale mylą się zarówno ci, co chcieliby zatrzeć te antagonizmy przez stworzenie wielkiego księstwa litewskiego, (syntetyzującego niby te różne a skłócone pierwiastki),—jak i ci, co utożsamiają podział etnograficzny z narodowościowym i chcieliby pokrajać te kraje na narody: białoruski, ukraiński i inne, nie pytając się, czy lud chce do tych narodów należeć.

Wielkie Księstwo Litewskie jest anachronizmem. Było nim już w w. XVI, jest nim tembardziej teraz. Litwa z r. 1772—obejmuje 304 tys. km. kw. (= obszar Włoch, 39% obszaru ziem polskich). Naród litewski zajmuje z tego niespełna 50 tys. km². Wśród ludności 13 mil. stanowił on wedle spisu 1897—zaledwie 12,9%, a w istocie zapewne mniej znacznie, zważywszy tendencyjne zaliczanie Polaków do ludności litewskiej. Nie mówiąc o Białorusinach i Polakach, nawet żydzi byli tu liczniejsi: 14,1%—i oni to zapewne staliby się żywiołem panującym we wskrzeszonem W. X. L.

Powszechne w w. XIX prądy nacjonalistyczne zostały na Litwie wzniecone dla rozsadzenia Polski, na Rusi południowej—dla rozsadzenia Rosji i Polski. Czas musi wykazać, ile jest w tych prądach żywotności plemiennej, a ile obcej intrygi i barbarzyństwa. Prof. Romer, zastanawiając się nad znaczeniem żywiołu ruskiego w Galicji*, dochodzi do wniosku, że

*) Struktura społeczna i kultura mater. Polaków i Rusinów w Galicji Wschodniej.

że miljony ludu polskiego zostały wygnane do Rosji. Żydzi, zdaje się, zapominają, że droga, którą obrali, może ich za daleko zaprowadzić.

„Moment" z roku 1914, w fejletonie, zatytułowanym: „Reb Fiszel i Reb Judel", z nieukrywaną złością mówi, że „Gazeta Dmowskich" posądza żydów o „zazdrość". Żydzi „zazdroszczą manifestu Wodza naczelnego" — zazdrość przez nich mówi, gdy wołają: „dla czego żydów do komitetu nie dopuściliście". Fejleton cały pisany jest tonem, pełnym aroganckiej ironji — a w zakończeniu „Moment" najwyraźniej zaznacza: „nie będziemy wam zazdrościli, ale tylko nie rugujcie nas z własnego naszego placu". Złośliwe insynuacje i kłamstwa, skierowane przeciw nam — skuteczne pomaganie niemcom w ostatniej wojnie i po wojnie — fakty szpiegostwa żydowskiego w Królestwie i w Galicji — wszystko to powtarza się bezustannie. Niżej podpisana mogłaby przytoczyć sporą wiązankę faktów, ujawniających miłość żydów do Polski i do Polaków. Niech więc Jackan w „Hajncie" w „Wyraźnej odpowiedzi" nie trudzi się zapewnianiem społeczeństwa polskiego, że „jeśli Polacy zaczną odnosić się do żydów, jako do ludzi godnych, przekonają się wtedy, jakich oddanych i dobrych przyjaciół będą mieli w nas".

Polacy już dzisiaj aż nadto dobrze wiedzą, jak to ta miłość braterska wygląda — wyczuwają ją na własnej skórze!

W roku 1914 żydzi oczerniają Komitet Obywatelski w Warszawie, że ten nie niesie pomocy ludności żydowskiej, dotkniętej klęską wojny w Królestwie Polskiem. Jest to kłamstwo. Ale kłamstwo to zupełnie słusznie mogłoby być i prawdą. Wszak wiemy, że żydzi kijowscy nie dali ani grosza na Królestwo, oświadczając wyraźnie, że odpowiadają „bojkotem na bojkot". Również żydzi w Mińsku odsunęli się od współudziału w kweście na Polskę. Jest to zemsta za to, że nie zasiadają w Komitecie Obywatelskim: — że nie mogli w nim rządzić. A teraz przypomnijmy sobie inny fakt.

Na prowadzenie sprawy Bejlisa, na jego podróż z Kijowa do Palestyny, na fundusz, mający stanowić jego utrzymanie—płynęło złoto ze wszystkich kieszeni żydowskich na całej kuli ziemskiej. Komitet Obywatelski mógł był wtedy powiedzieć: niech płynie złoto z tych samych kieszeni i teraz na poratowanie głodnych współwyznawców. Komitet tego nie czyni—daje wszystkim bez różnicy—a za to szkalowany jest przez żydów w ohydny sposób. Niemcy winni są klęski wojny obecnej — Niemcom żydzi poszkodowani w tej wojnie zawdzięczają swoją niedolę. Mimo to, żydzi Niemcom pomagają w przeprowadzaniu ich planów i interesów — Polacy podają dłoń ofiarną — i za to wszystko knuje się jeszcze przeciwko nim intrygi! To już za wiele czelności!

Nie jest zamiarem moim polemizować z żydami w kwestji żydowskiej. Przeciwnie—uważam polemikę z różnymi Jackanami i Pryłuckimi za wielce ubliżającą godności narodowej dobrego Polaka.

Żydzi nie śpią. Pracują ze zdwojoną energją.

Łatwo bardzo odgadnąć. Polska zmartwychwstała!

społeczność ruska — to zupełnie nie rozczłonkowana masa ludu rolniczego. Lud ten, od lat kilkudziesięciu protegowany przez Austrję, podniecany przez Niemcy—wykazał tyle bierności i barbarzyństwa, że o traktowaniu go jako narodu zdolnego do samodzielności politycznej dziś jeszcze mowy być nie może. Nawet w Galicji bardzo znaczna część Rusinów uważa się za Rosjan.

Objektywnie, więcej danych do wytworzenia własnego państwa posiada 2 mil. lud litewski, niż 30 miljonowy szczep południowo-ruski, tysiącznemi węzłami związany z Rosją, przynajmniej w liczniejszej swojej, wschodniej części i przez usta nielicznej ukraińskiej inteligencji oświadczający wolę związku raczej z Rosją, niż z Polską. Jeszcze mniej znamion odrębności i chęci samodzielnego bytu zdradza szczep krywicki („białoruski").

Naród „ukraiński" nie istnieje, istnieje tylko wyrazisty szczep południowo-ruski. Tem mniej istnieje naród białoruski. Istnieje tylko wyraźny separatyzm litewski, który domaga się własnego państwa i niezawodnie je otrzyma. Z drugiej strony jest Rosja, która nie wyrzeknie się ziem ruskich i potrafi je do siebie pociągnąć. W tych warunkach należy nam się zatroszczyć o to, co na tych spornych obszarach jest polskie i polskiem być pragnie. Dopiero policzywszy i zorganizowawszy własne siły możemy proponować związki ludom litewskim i ruskim, które dziś ochoty do unji wcale nie zdradzają i pozostają w sferze wrogich Polsce wpływów. Do wszelkich związków potrzebna jest dobra wola obustronna, a nie jednostronna tylko inicjatywa. Nie przesądzając przyszłości ludów ruskich, które same muszą o sobie orzec, sprobujmy ogarnąć widoki Polski na Wschodzie.

(Dokończenie nastąpi).

Tadeusz Turkowski.

Nasza polityka rosyjska.

W ostatnich czasach dużo się mówi i pisze o stosunku Polski do nowej Rosji, której wyobrazicielem ma być admirał Kołczak i jego rząd w Omsku. Niestety znaczna część prasy i opinji publicznej traktuje to pierwszorzędne zagadnienie naszej polityki li tylko ze stanowiska uczuciowego: nienawiści do Rosji, albo strachu przed Rosją. Prasa lewicowa natomiast, grając na tej odruchowej polityce uczuć, z niesłychaną energją wszczęła zaniedbaną od pewnego czasu kampanję nastawienia naszej „orjentacji" państwowej znowu na kierunek antyrosyjski. Jest to oczywista robota na szkodę Polski, w interesie Niemiec podjęta. Polityce niemieckiej od czasu rozbiorów zależy na tem, aby między Polską i Rosją wykopać przepaść nieprzebytą. Prosty zdrowy rozsądek nakazuje tej tendencji się przeciwstawić. Jeżeli intrydze niemieckiej pójdziemy na rękę, uniemożliwiając sobie jakiekolwiek zgodne współżycie sąsiedzkie z Rosją—to koniecznem tego następstwem będzie opanowanie polityki rosyjskiej przez Niemcy, zacieśnienie między niemi zbrodniczej przyjaźni, na grobie Polski zawartej, i wspólne przygotowywanie przyszłego odwetu. Tylko szaleniec, albo zdrajca na usługach Prus, może Polskę w taką otchłań spychać. A przytem nie wolno nam zapominać, że granicę naszą wschodnią musimy na Kongresie ustalić w zgodnem porozumieniu z Rosją, która wszak tę część traktatu niewątpliwie będzie musiała podpisać. Musimy w tej walce dyplomatycznej postępować bardzo ostrożnie, jednocześnie stać mocno i stanowczo, ale w każdym razie musimy ją prowadzić z całą lojalnością na gruncie przyszłych naszych dobrych sąsiedzkich stosunków z Rosją, jako członkiem tej Koalicji, w której i my jesteśmy i pozostać musi-

---

Zagadka wyjaśniona. „Co z nami będzie?" To nie zazdrość lecz trwoga o przyszłe swoje losy każe żydom prowadzić tę złowrogą przeciw nam kampanję.

Tutaj przytoczyć muszę fakt nietylko bardzo bolesny lecz wprost oburzający! Fakt ten stwierdza, że my sami pomagamy naszym wrogom zdecydowanym w ich nikczemnej robocie.

Czytam w „Liberum Veto" (№ 15 z d. 12 kwietnia 1919 r.): „Dowiadujemy się ubocznie, że szef departamentu szkolnictwa polskiego, generał Jacyna oddał organizację oświaty żołnierza polskiego w ręce p. Dicksteina" — że „organizacja bibljoteczek pułkowych oddana w ręce p. Kahanego" — że „organ wojskowy: „Żołnierz Polski" redaguje p. Breiter". Jakież to obciążające sumienie nasze narodowe fakty! Dopomagamy sami zaciągać powróz na własnej swej szyi. Jeżeli żołnierz polski z takich powołanych dłoni otrzymywać będzie pokarm duchowy, to wystarczy rok czasu na utworzenie wspaniałej armji bolszewickiej! Zadajmy sobie raczej pytanie, czy powinny znajdować się w armji polskiej te zastępy oficerów i lekarzy — żydów, przeflancowanych z armji austrjackiej? Zadajmy sobie pytanie, czy powinno nas dręczyć to, że żydzi niechętnie odnoszą się do kwestji służby wojskowej w stosunku do siebie? Wyżej przytoczone fakty są niezbitym dowodem zaniku patrjotyzmu w duszach polskich.

Kto w ten sposób pojmuje pracę nad odbudową z grobu powstałej Ojczyzny, ten jest szkodnikiem a nie sługą sprawy narodowej.

Trzeba mi raz jeszcze powrócić do niedawnej przeszłości.

„Gazeta Warszawska" z d. 22 grudnia 1914 roku w artykule wstępnym „Sprawa żydowska" zanotowała między innemi, że „program kulturalny asymilacji żydów zbankrutował — a pojęcie żyda-polaka stało się fikcją".

Tak—czas już wielki po temu, ażeby z oczu naszych raz na zawsze spadła różowa zasłona złudzeń i wiary w braterstwo tych dusz, które żyć jedynie umieją i żyją dla własnych spraw i interesów.

Pod płaszczem asymilacji kryje się taki sam wróg, jak i ten, który godzi w nas obosiecznym mieczem nacjonalizmu. Jest to pewnik niezachwiany, że żyd nie może a więc nie będzie nigdy myślał i czuł po polsku. Zapomnijmy w tej chwili o tem, że jest to nasz wróg odwieczny — a rozważmy to tylko jedynie: jest to przybysz — zupełnie nam obcy — obcy wszystkiem: pochodzeniem, wyznaniem, duchem, tradycjami. Wobec tego trudno jest twierdzić z całą naiwnością, że „rodaczki nasze", różne „berżanki" i „baumówny" obchód Grunwaldu lub Skargi tak samo odczuły i z takiem samem wzruszeniem wysłuchały „Roty" Konopnickiej na błoniach krakowskich w r. 1910, jak rodowite Polki. Żydówki uczą się historji Polski — wiemy o tem — może nawet znają ją lepiej niż niejedna Polka niestety. Ale — któraż z nich rozumie sercem, czem była dla Polski śmierć przedwczesna Stefana Batorego? Któraż z nich odczuwa na równi z nami zwycięstwo Kordeckiego na Jasnej Górze? Któraż z nich obejmie sercem prace Kołłątaja, Czackie-

my. Podstawy do takiego stanowiska mamy znakomite. Punkt wyjścia jest następujący: dzieło rozbiorów było rozbójniczym gwałtem caratu a nowa Rosja carat obaliła, wyrzeka się go i wypiera—i razem z nami zaczyna liczyć swoje dni od wyzwolenia z pod tego jarzma, a zatem granica prawna między Rosją, a Polską—to jest granica 1772 roku. Rosja jednakże przez sto pięćdziesiąt lat, dzięki uciskowi rządowemu, posunęła się realnie ku zachodowi; stało się to coprawda, jako wynik rozboju—i stąd podstawy prawnej i moralnej niema, ale rozszerzenie się wpływu rosyjskiego na wschodnią część Białorusi i na Ukrainę jest niemniej faktem, z którym polityka liczyć się musi. I na tej podstawie faktu—Rosja zwraca się do Polski z propozycją zrewidowania traktatów z XVII wieku i przesunięcia granicy. To nie my żądamy cofnięcia się Rosji i ustąpienia z jej praw suwerennych nad zaborem rosyjskim: my jej tych praw zaprzeczamy kategorycznie, bo dzieło rozbiorów było zbrodnią gwałtu, którym żadnych praw nabyć Rosja nie mogła; to Rosja musi sobie u nas wyrobić zrzeczenie się naszych nieprzedawnionych praw suwerennych do całego terytorjum Rzeczypospolitej z 1772 roku—zgodnie z dzisiejszym faktycznym stanem linji granicznej przeważających wpływów kulturalnych i woli ludności, skłaniającej się ku wschodowi i ku zachodowi. Nie mamy przyczyny opierać się porozumieniu z Rosją na tym gruncie; stając niewzruszenie przy nowoczesnej zasadzie, że wola ludności musi w pierwszym rzędzie stanowić o losach politycznych jej terytorjum, nie możemy odmówić sprawdzenia tej woli wschodniej Białorusi i Ukrainy, czy pragnie nadal należeć, jak przez kilka wieków, do Polski, czy też w niewoli rosyjskiej tak zasmakowała, że woli do Rosji od nas odpaść. Ale ustępując tak po przyjacielsku życzeniu Rosji nowej, musimy stanowczo żądać, by się ona zasadniczo wyrzekła jakiegokolwiek prawa, na rozboju carskim opartego: my jej teraz dobrowolnie kresowe nasze ziemie, zgodnie z wolą ich mieszkańców, odstąpić gotowiśmy, ale nie pozwalamy nawet dyskutować ze sobą o niewątpliwie do całości Rzeczypospolitej należących dzielnicach polskich Podola, Wołynia, Polesia, Białopolski i Litwy.

Musimy stanowczo i jasno uzyskać zmianę stanowiska Rosji w stosunku do Polski: nie żaden akt zrzeczenia się ze strony Rosji jakichś urojonych praw—sprawił naszą niepodległość, bo rozbojem praw się nie nabywa; Rosja praw do zaboru rosyjskiego nigdy nie mogła nabyć, jak złodziej prawa do łupu, więc się ich też wyrzekać nie może. Podstawą naszej niepodległości nie jest uznanie jej przez zaborców, tylko unicestwienie siłą sprawiedliwości dzieła rozbiorów. Więc w układzie z Rosją nie ona zrzeka się praw (łupieżcy) do Polski, ale Polska zrzec się może praw (dobrze nabytych i przez stulecia stwierdzonych)—do zrusyfikowanych swych kresów. To jest punkt wyjścia dla naszego układu z Rosją.

Natomiast musimy się całkowicie wyprzeć współnictwa jakiegokolwiek w niemieckiej polityce tworzenia między nami i Rosją nowych państewek z ludów, do narodowej świadomości nie dorosłych. Myśl osłabiania Rosji przez Ukrainę i Białoruś jest niczem innem, jak intrygą polityki Niemiec, która od dawna tą drogą szantażowała Rosję—a osłabić chciała nie Rosję, lecz nas. I podtrzymywanie tej koncepcji, kopiąc przepaść między nami i Rosją, daje intrydze niemieckiej niesłychanie dla nas niebezpieczne narzędzie, rozszerza wpływy niemieckie poza naszą granicą wschodnią i stanowi krok poważny ku ponownemu otoczeniu nas przez zaciętego i przebiegłego wroga. Uprzedzając dyplomację niemiecką powinniśmy bezpośrednio z nową Rosją się porozumieć, do jej wewnętrznych spraw się

---

go, Staszyca, podejmowane dla Ojczyzny, z miłości dla tej Ojczyzny? Któraż z nich ze drżeniem wstępuje w progi świątyni na Wawelu i z pietyzmem patrzy na groby królewskie?

Czy prochy wielkich wieszczów naszych przemawiają tak samo do ich serc, jak i do naszych?

Przeszłość nasza nie jest ich przeszłością. Żydzi wychowują się w tak odrębnych od naszych zasadach i warunkach, że drogi wspólnej dla nas być nie może. Nie żądajmy więc od żydów, ażeby myśleli i czuli po polsku, bo to jest absolutnie wykluczonem.

Skąd się wyłoniło u nas pojęcie „żyda-Polaka"?

Ze strasznego chaosu, jaki zapanował od dłuższego już czasu w umysłach naszych, na punkcie zasad i pojęć moralnych i humanitarnych. O krzewieniu się u nas idei socjalistycznych — kto i w jaki sposób krzewił je i krzewi wśród wszystkich naszych warstw społecznych — można wiele pisać. Kwestja ta, u nas szczególniej, wymaga koniecznie zbadania i opracowania należytego.

Ideą socjalizmu społeczeństwo nasze żydzi zatruli, przetwarzając ją na sentyment chorobliwy, bo do ich celów potrzeba było, ażeby Polacy rzucali się w objęcia żydów. Znam Polki, które dziś rumienią się na wspomnienie, że w roku 1904 i 5-ym przyjmowały u siebie żydów, t. zw. „inteligentów" — i spacerowały z nimi po ulicach dla zamanifestowania swoich uczuć postępowo-demokratycznych—i nazywały tych nowych swoich przyjaciół—„Polakami".

Cygan urodzony na polskiej ziemi nie przestaje być cyganem—a nazywany jest cyganem polskim dla odróżnienia go od cygana węgierskiego lub hiszpańskiego. To samo odnosi się i do żydów: żyd polski, rosyjski, niemiecki i t. d., ale nigdy—żyd-Polak. Jerzy Brandes, gdyby był Duńczykiem, nie wystąpiłby był w swoim czasie przeciwko Polakom. Nie jest więc Duńczykiem — jest tylko żydem duńskim.

W swoim czasie żydzi asymilatorzy podnieśli lament, że bojkotowanie żydów u nas doprowadzi ich współwyznawców do pauperyzmu. Dlaczego jednak milczą i nic nie przeszkadzają braciom swoim, gdy ci ludność polską po miastach i po wsiach doprowadzają do nędzy wyzyskiem i namowami do złych czynów. Czy tak postępować powinni „żydzi-Polacy"? Obłuda aż nadto wyraźna i nie potrzebuje komentarzy. Jeden z dobrze znanych Warszawie asymilatorów przemawia od czasu do czasu do społeczeństwa naszego pięknym językiem proroków biblijnych. Lecz kogóż to rozczulić może? Pełno tam pięknych zwrotów retorycznych, słówek mile brzmiących — wszystko dla efektu — tylko treści i szczerości szukasz naprożno — w każdem słowie przesada i fałsz. A któż dziwić się będzie temu? Wszak żydzi od dziecka uczą się grać względem chrześcijan wogóle komedję: pokora, dobroć, współczucie, to wszystko komedja, obliczona na naszą łatwowierność.

Z księgi „Złotych myśli" A. Mickiewicza przytaczam myśl piękną, bardzo:

„Bóg daje zwycięstwo używając prędkości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego—a skoro człowiek zręczny lub silny, zamiast nieść towa-

nie mieszając. Każdy nasz krok w obronie fikcyjnej jakiejś Ukrainy—uprawniałby rosyjskie i inne cudzoziemskie pretensje do gospodarowania w Polsce „niepodległościami" zachodniej Ukrainy, Białorusi, Litwy, Mazurów, Kaszubów i t. d. Będziemy z sympatją widzieli, jeśli się Rosja, za wskazaniami mądrości politycznej i naszego własnego dziejowego doświadczenia idąc, wyzbędzie marzenia o centralistycznej unifikacji różnolitego państwa, i jeśli w niej powstaną samodzielnem życiem żyjące, skonfederowane stany narodowościowe, ale ten proces, leżący niewątpliwie w interesie samej Rosji, nie może być narzędziem naszej jakiejś intrygi przeciw Rosji: tę metodę pozostawmy Niemcom; oni ją wymyślili i oni przez nią tak strasznie dziś szachują nie Rosję, ale nas, grożąc udaremnieniem owoców morza krwi, już za zjednoczenie wschodnich dzielnic przez polskiego żołnierza przelanej.

A na przyszłość wytyczną naszej polityki rosyjskiej powinno być dążenie do utrzymania jej koniecznie w jaknajściślejszym związku z wielką Koalicją wszechświatową, z której zwycięstwa zmartwychwstała Polska; niedopuszczenie do niej wpływów niemieckich i ustalenie między nami stosunku trwałej przyjaźni. Gdy zbrodnia rozbiorów przestała nas dzielić, o istotnej sprzeczności interesów między nami a Rosją nie może być mowy; ale w dniu, w którym dzięki naszej odruchowej lekkomyślności nawiąże się znowu piekielny związek Rosji z Niemcami, w którym Rosja znowu stanie się narzędziem niemieckiego panowania nad światem—w tym samym dniu w całej potwornej grozie stanie przed Polską niebezpieczeństwo rosyjskie, zagładę niosące Polsce, ponowną degenerację Rosji, a triumf Niemczyźnie. Rzetelna troska o bezpieczeństwo Polski powinna nam dyktować szczerą przyjaźń dla nowej Rosji, wznowienie wielkiej tradycji polityki Żółkiewskiego, zmarnowanej przez krótkowzroczną taktykę dynastycznych obaw i ambicyj.

Naturalnie dziś zawcześnie jest mówić o konkretnej postaci tej nowej Rosji: panowie Sazonow i towarzysze może zbyt pochopnie wyciągają rękę po jej przedstawicielstwo, zapominając, że są przedstawicielami carskiej Rosji. Jeszcze walka z bolszewikami ze zmiennem szczęściem się toczy; jeszcze może nowa Rosja będzie o naszą pomoc zabiegała dla jej dokończenia—i to będzie najdogodniejszym momentem dla ustalenia podstawy naszych wzajemnych stosunków.

Nie należy nam się niecierpliwie wyrywać do uregulowania ich przedwczesnego; odczekanie formalnego sojuszu Niemców z bolszewikami np. ułatwiłoby nam bardzo zadanie umocowania Rosji w Koalicji i w sojuszu z nami. I dlatego bezpośredniem, najpilniejszem zadaniem naszem na wschodzie jest dokonanie zjednoczenia z całością Rzeczypospolitej jej dzielnic wschodnich, przeprowadzenie w nich wyborów do Sejmu w Warszawie—i wyjęcie ich w ten sposób raz na zawsze z pod jakiejkolwiek kompetencji dyskusji dyplomatycznej: wola ich ludności, wielokrotnie stwierdzona, nietylko pozwala nam na to, ale zniewala nas do przyśpieszenia spełnienia tego naszego wobec kresów obowiązku. Tak jak uwolnienie Borysławia od obcego najazdu odrazu ułatwiło porozumienie z pretendentami do jego bogactw, tak i zjednoczenie Podola, Wołynia, Polesia, Białopolski i polskiej Litwy z Macierzą—ułatwi znakomicie porozumienie się z Rosją. Jednocześnie całkowicie szczere pozostawienie Litwie właściwej państwowej niepodległości—umożliwi wejście z nią w stosunek bliskiej łączności, i stworzy pomost do porozumienia z Łotwą i Estonją. Uchwała jednomyślna Sejmu w sprawie kresów

---

rzysza słabszego, strąca go — tedy czyni zamieszanie i klęskę—a jeśli chwali się z zasługi swej, zasiewa niezgodę".

Pół wieku z górą myśl ta żyje u nas — lecz na papierze niestety! Nie szukajmy jej w duszach i sercach polskich -- tam niema dla niej schroniska — nikt jej nie zrozumie...

Lecz za nas zrozumieli ją inni — zrozumieli oddawna już, że wszystkie drogi prowadzą do celu. Wiemy, że w każdem społeczeństwie znajdują się stronnictwa polityczne, mające przed sobą jeden cel ogólny: dobro Ojczyzny. W pojmowaniu dobra tego błądzą świadomie lub nieświadomie—niemniej dążność ich ma jeden cel wspólny. Potrzebni są więc w społeczeństwie żydowskiem asymilatorzy do wspólnej pracy nad budową przyszłego królestwa judzkiego — w Polsce. Tak zwani „litwacy", od niedawna do nas przybyli, znamienną odegrali rolę w czasie wyborów do IV Dumy — wkroczyli zuchwale w dziedzinę życia politycznego u nas—wykonali coś w rodzaju zamachu stanu. Pośpiesznym tym marszem wyświadczyli nam wielką usługę: oto nie my, lecz oni sami zdarli maskę z oblicza asymilatorów, uwalniając nas od wszelkich zobowiązań względem tych ostatnich.

Gustaw Le Bon w dziele swojem: „Psychologja rozwoju narodów" podkreśla głębokie znaczenie wpływu t. zw. „najazdów pokojowych", „wobec których wszelki najazd zbrojny jest igraszką dla danego narodu". Takim najazdem pokojowym jest dla nas w kraju naszym obecność żydów. I na to powinniśmy baczną zwrócić uwagę.

Pozwolę sobie powiedzieć tu szczerze: zamarła w nas duma narodowa — oddaliśmy się w służbę żywiołom obcym. Z rąk obcych przyjmujemy wszystko: instytucje szkolne, społeczne, przemysłowe, zapisy, bodaj jednorazowe wsparcia. Czytamy z zapałem książki, przez żydów pisane po polsku—i wołamy nieustannie: „ach! jaki to Polak dobry!" „to taki prawdziwy Polak". Czy dlatego tylko ten „Polak" jest „dobrym Polakiem", że dobrze mówi po polsku? Albo, że książkę pięknym językiem polskim napisał? Dlaczego nie pytamy, z jakim celem ta lub inna instytucja powołana została do życia? A może cel ten głęboko był obmyślany? Dlaczego nie pytamy, czemu „Literatura z ostatnich lat dwudziestu" nie była napisana w żargonie? Dla nas potrzeba było dopiero wojny, ażeby się dowiedzieć, kim jest piszący pięknie po polsku Feldmann. Bo my niestety — nic nie zgłębiamy—nie badamy—przyjmujemy wszystko bezkrytycznie. I dzisiaj tak ciężko za to pokutujemy! A przecież w kraju naszym są i kapitały — są i ludzie — nie brak chyba i ludzi zdolnych.

Pracujmy tylko nad sobą szczerze—chciejmy tak pracować dla Ojczyzny — uczmy się nadewszystko szanować pracę bez rozgłosu—a przekonamy się wtedy, że i bez pomocy obcych zdołamy stworzyć wszystko swoje dla siebie. Wtedy wróg ten wewnętrzny strasznym dla nas zgoła nie będzie—a wiemy, że wróg ten pracuje stale i systematycznie nad utrzymaniem niezgody wśród Polaków — bo ta niezgoda nasza jest

wschodnich czeka na wykonanie na podstawie woli samej ludności—jest ono warunkiem pomyślnego prowadzenia polskiej polityki względem Rosji.

Sincerus.

Konstytucja czy fantazja.

W kwietniu r. b. ukazała się na półkach księgarskich broszura Włodzimierza Wakara, w której autor ogłasza projekt konstytucji Państwa Polskiego pod szumną nazwą: „Podstawa ładu Rzeczypospolitej Polskiej". Projekt ten wzbudzić musi pewne zainteresowanie wśród czytelników, jest bowiem jaskrawym przykładem jak idee wschodnie, idee mające na celu zdezorganizowanie naszego młodego ustroju państwowego, przenikają, prawdopodobnie nawet nieświadomie dla samego autora, do literatury prawno-państwowej i prawodawstwa polskiego. Godnym ubolewania jest fakt, że znalazła się w Sejmie frakcja, która miała tyle cywilnej odwagi, iż uznała projekt konstytucji Wakara za własny i zgłosiła go w formie wniosku do laski marszałkowskiej. Frakcją tą jest stronnictwo ludowe „Wyzwolenia". Postępek ten wytłomaczyć sobie można jedynie brakiem elementarnego przygotowania teoretycznego w dziedzinie prawa państwowego wśród członków stronnictwa ludowego, żadna bowiem poważna partja nie zdecydowałaby się wziąć pod swoją egidę projekt, który pod względem stylu i układu przypomina raczej artykuł w piśmie humorystycznem, niż wniosek treści ustawodawczej.

Oto pierwszy ustęp: „Podstawy ładu Rzeczypospolitej Polskiej" który doskonale charakteryzuje styl tego elaboratu, napisanego, zdaniem autora, staropolskim językiem.

„Naród polski i ziemia jego, od tysiąclecia samoistne stanowiąc twórczej myśli ognisko i własnych prawd dziejowych kuźnicę, nigdy w jestestwie duchowem ni słusznem prawem, jeno gwałtem niezależności pozbawiane w wyniku znojnej o wyzwolenie walki Rzeczypospolitą są znów niepodległą, a wszelkich zamachów na niezależność, jakbądź pozorowanych, sumienie jej nijak inaczej rozumieć nie będzie, jak nikczemnej ohydy, i z panowaniem obcem nigdy, jak nie godziło się, tak nie pogodzi".

W istocie zgadywać raczej trzeba, co autor chciał powiedzieć w tym bombastycznem zdaniu, którego budowa zdaje się nie mieć nic wspólnego z zasadami gramatyki polskiej Takim stylem napisana jest cała „konstytucja". Mniejsza jednak o styl, stokroć gorszem jest, że idee propagowane przez autora projektu nie dadzą się pogodzić z zasadami racjonalnej organizacji państwowej i mocno zatrącają naleciałościami bolszewickiemi, ukrytemi pod przykrywką pseudo-staropolskiego języka i przywiązania do tradycji polskich.

W tytule I konstytucji, autor zamiast dać konkretne i ścisłe przepisy o stanowisku Polski między innemi narodami, jak tego chce nagłówek, daje upust swym zdolnościom poetyckim, rzucając piękne, lecz niepraktyczne hasła, że „rycerz pokoju i szermierz wolności Rzeczpospolita, za nastaniem pomiędzy ludami braterstwa oraz za ich ścisłym związkiem orędować będzie, któryby pokój powszechny wolnością narodów zaręczył, od wojen gorszą niewolę narodów, wojen źródło — zaborczość państwową zniweczył, przed wyzyskiem i zachłannością ludy obronił, stróżem zostając słuszności przeciw jej gnębicielom".

W tym celu „dotąd nie przystanie Rzeczpospolita z serca na nowy porządek światowy, dopóką jej rozbiorcom nie będzie uniemożliwiony rabunek ziemi cudzej i narodów samoistnych ciemiężenie, dopóką jej granice sprawiedliwe, a ludów bratnich, z któremi wespół cierpiała, byt niezależny utrwalonemi nie zostaną".

Chcielibyśmy bardzo wiedzieć, czy znajdzie się minister spraw zagranicznych, któryby umiał kierować swą politykę w myśl wyżej przytoczonych kategorycznych postanowień konstytucji. Nie łatwem musiałoby być stanowisko jego, gdyby zechciał ostrze polityki „rycerza pokoju i szermierza wolności" skierować przeciwko „nowemu porządkowi świata".

Tytuł drugi projektu mówi o prawach obywateli polskich. Na specjalne podkreślenie zasługuje ustęp następujący: „Stąd prawo ich do związków politycznych i zgromadzeń, prawo rozwoju narodowego i kulturalnego oraz wolność słowa, druku i obradowania, jako czuwania prawa nad ładem polskim i zapoczątkowań według *osobistego rozumienia*".

Tak więc przepis ten posuwa wolność słowa do absurdu, najbardziej bowiem szkodliwa dla Państwa Polskiego akcja ze strony jego obywateli nie może być tamowana, o ile działać oni będą według osobistego rozumienia.

Dalej projekt stwierdza, że „wszelkie uszczuplenia obywateli władzy zwierzchniej w powszechnem głosowaniu mają być przyjęte". Ustęp nieco niejasny, gdyż trudno przypuścić, iżby autor projektu pragnął nadać poszczególnym obywatelom władzę zwierzchnią w państwie, gdyby jednak tak było rodzi się pytanie, na czem polegałaby owa władza zwierzchnia.

W każdymbądź razie, widzimy, że przepis ten

---

mu potrzebna do jego celów, od których, jak widzimy nie ma zamiaru odstąpić.

Ktoś słusznie zauważył, że „koloniści niemieccy u nas są wrzodem, toczącym włościan polskich". Wobec tego twierdzenia, żydów trzeba uważać za wrzód, toczący cały nasz organizm społeczny. Tak— musimy bronić się od żydów — a do tego celu, upragnionego dla nas, droga jest jedna—w stosunku do żydów: rozbrat zupełny z wiarą w asymilację żydów — w stosunku do samych siebie: prawdziwa i szczera solidarność.

Naród żydowski, znienawidzony przez wszystkich dla licznych wad swoich, sromotnie zewsząd dla tych wad wypędzany — znalazł przed wiekami na ziemi polskiej schronienie i opiekę — a dziś odpłaca nam za to raz chytrą i podstępną robotą, to znów jawnem i bezczelnem przeciw nam występowaniem. A wszystko to ma jeden cel: zniszczenie życia polskiego na ziemiach polskich. Na gruzach Polski pragnie on zbudować dla siebie drugą ojczyznę. A nam nie wolno zamykać oczu na grożące nam ze strony żydostwa niebezpieczeństwo, jeśli nie chcemy po drugi raz utracić zaledwie odzyskanej Ojczyzny!



zredukowałby do zera władzę wykonawczą rządu Rzeczypospolitej. Jakżeż niemiłe byłoby stanowisko ministra zdrowia publicznego, który w celu bardziej skutecznego zwalczania tyfusu, przeprowadzaćby musiał referendum w sprawie zastosowania systemu kwarantannowego. Również i położenie ludności, zagrożonej zarazą, nie byłoby do pozazdroszczenia wobec podobnego przepisu konstytucyjnego.

Tytuł III traktujący o pracy twórczej zapożyczonym jest prawdopodobnie z któregoś z dekretów Lenina. Tytuł ten ustala „prawo powszechne obywateli do własności na środki wytwórcze czyli ochronę posiadania ich i pomoc w ich nabywaniu dla nieposiadających z zastrzeżeniem wpływu Rzeczypospolitej na form jej ustalenie, stąd jeżeli własność nadmiernie w pewnych zgromadzona rękach zostaje zaprzeczeniem prawa powszechnego do własności, Rzeczpospolita mocna jest ją ograniczyć, dopuszczając *zbiorową własność* albo podział".

Autor więc proponuje ideę zbiorowej własności, dopuszczając w drodze wyjątku podział, o ile chodzi o grunty rolne. W tym miejscu autor postanowił pogodzić dwie sprzeczności: ideę socjalizacji warsztatów pracy z niechęcią ludności włościańskiej do tworzenia zbiorowej własności. Dążność do kompromisu autora sprawiła, że powyższy ustęp projektu „Podstawy ładu" jest wysoce niejasny, jak bowiem pogodzić „prawo powszechne obywateli do własności na środki wytwórcze" z „podziałem prawa do własności rolnej" jest dla nas niezrozumiałe.

Ciekawem jest również, jak ma postępować rząd któremu nakazuje się popierać „indywidualną przedsiębiorczość, a zwłaszcza zbiorową i ochraniać rozwój jej rozsądnie", z drugiej zaś strony zaleca się, aby „ze względu na spożywcy dobro Rzeczpospolita własne gospodarstwo prowadziła, w tych dziedzinach, których uspołecznienie za powszechną korzyść uzna".

Tytuł IV zawiera przepisy co do organizacji samorządu „albowiem samorządem, jak ongiś Polska stać będzie". W związku z tem tworzą się społeczności gminne, posiadające swe własne organy uchwałodawcze—sejmiki, od których decyzji odwoływać się można do głosowania powszechnego. Jednocześnie jednak z tym postanowieniem, spotykamy poniżej przepis wręcz przeciwny, głoszący mianowicie, że „w zakresie prac jej niemasz nad społecznością władzy odwoławczej, co jest zwierzchnictwa jej znamieniem". Naszym zdaniem autorowie projektu przed wnoszeniem go pod obrady Sejmu, winni się byli porozumieć i ustalić, czy od decyzji „społeczności gminnych" przysługuje apelacja, czy też są to orzeczenia ostateczne. Jeżeliby utrzymano jednak zasadę instancyjności, to wyrazić należy szczere współczucie tym członkom społeczności, których decyzja sejmików ukrzywdziła i którzy będą musieli odwoływać się do głosowania powszechnego. Procedura cokolwiek przydługa, wymiar zaś sprawiedliwości wątpliwy, przytem wobec wielkiej liczby spraw spornych, mieszkańcy społeczności gminnej całe życie swe poświęcać będą musieli na przeprowadzanie głosowania powszechnego.

Końcowy ustęp tytułu IV, nadaje równe prawo „w społeczności dla języka ojczystego wszystkich obywateli, rdzenną jej stanowiących ludność". Rezultatem praktycznym tego przepisu, będzie wprowadzenie nauki przymusowej żargonu w szkołach publicznych, obywatele bowiem nieznający tego języka pozbawieni byliby prawa sprawowania urzędów.

Wyobrażeniem narodu będzie Sejm Rzeczypospolitej, który nie ma być jednak organem ustawodawczym. „Sejm wyrazem tylko jest powszechnej woli, lecz prawodawcą — cały naród jest. Każdemu wolno obywatelowi zwracać się do Sejmu z projektami ustaw, uwagi czynić mu nad treścią praw przezeń opracowywanych, zapytywać za jego pośrednictwem rząd". Dziś odzywają się z wielu stron narzekania na małą wydajność pracy Sejmu Ustawodawczego, zarzucając mu, że zbyt wiele poświęca czasu na rozpatrywanie interpelacji. Niechże krytycy ci zastanowią się nad tem, co się stanie, gdy 20 miljonów obywateli zacznie zgłaszać do Sejmu interpelacje!

Projekt prawa uchwalony przez Sejm nie staje się ustawą z mocą obowiązującą, musi on być jeszcze zatwierdzony przez powszechne głosowanie.

Przepis ten praktycznego znaczenia prawdopodobnie miećby nie mógł, wątpliwem jest bowiem, aby Sejm mógł kiedykolwiek coś innego robić, niż rozpatrywać nagłe interpelacje.

W tytule VIII, poświęconym sprawom skarbowym, projekt przewiduje, że „własność i pracę, wolność i bezpieczeństwo poręcza obywatelowi Rzeczpospolita, obywatel celem wolności jej utrwalenia i bogactw rozkwitu mienie jej i w potrzebie krew ofiaruje". Ustęp bardzo piękny i wzniosły, wydaje się jednak niewspółmiernem zestawienie obok siebie obowiązku płacenia podatków z obowiązkiem przelewania krwi. Zdaje się, że ten ostatni zwrot przypadkowo znalazł się w dziale traktującym o skarbowości.

Tytuł X zatrąca również naleciałościami wschodniemi. Projekt przedstawiając organizację sądownictwa głosi, że „rękojmią konstytucji polskiej jest, że w sercach wypisaną jest obywateli i z pojęć ich wyrasta o podstawach ładu społecznego. Pozatym o porządku prawnym w stosunkach między mieszkańcami i władzami Rzeczypospolitej, obywatele rozstrzygają sądem, którego jest zadaniem na poczuciu prawnem ich się opierając skutecznie je utrwalać i rozwijać. Stąd związek z ogółu pojęciem o sprawiedliwości sędziego musi być zaletą". Ten ustęp opiera się całkowicie na wzorach rosyjskich, odrzuca bowiem moc prawa pisanego, zaleca aby w wyrokach cywilnych i karnych *„moralność oraz sprawiedliwość ludu górowały*, nad formalnem obcego pochodzenia prawem".

W tytule XII ostatnim, projekt omawia stanowisko kościoła. „Kościół i wiara, najgłębsze uczucia i dążności najwznioślejsze obywateli piastując, opieką się cieszą troskliwą Rzeczypospolitej". Szkoda, że projekt nie określił o jaki kościół i jaką wiarę chodzi autorowi.

Zdaje się, że powyższe argumenty wystarczą, aby wykazać, iż cały projekt konstytucji Wakara jest może bardzo pięknym tworem literackim, niema jednak nic wspólnego z tem co nauka przywykła uważać, jako zasady konstytucji państwa.

Jan Lubicz.

Z prac sejmowych.

Sejm zatopił się w sprawie rolnej. O zasadniczych stanowiskach, zajętych przez dwa „obozy" w tej sprawie, pisaliśmy niedawno. Ostateczną charakterystykę tej niezwykle znamiennej dyskusji odłożymy do czasu jej ukończenia. Tymczasem pod ciężarem sprawy rolnej—już nie ugina się, ale do reszty się załamało polityczne sumienie witosowców. Robią wrażenie maniakalnie przywiązanego do lewicy medjum:

wstają z Perlem i siedzą z Perlem, zupełnie niezależnie od tego, co jest na porządku dziennym, i o jakie głosowanie chodzi. Kompromitują się też dosadnie, gdy chodzi o taką sprawę, w której socjaliści są w przysięgłej opozycji—do dobra publicznego, np. o powagę sądów. Jaskrawy, gorszący przykład mieliśmy tego niedawno: Komisja przedstawiła Sejmowi wniosek, żądający od Ministra Sprawiedliwości wszczęcia śledztwa w sprawie niesłychanie czelnego najścia tłumu na Sąd Okręgowy w Siedlcach i wymuszenia na prokuratorze wypuszczenia aresztowanego opryszka, Cholewy. Jednym głosem większości wniosek został odrzucony, dzięki związaniu piastowców z socjalistami; pożałowania godny ten fakt utrwala u nas jeszcze gorszącą bezkarność gwałtu publicznego w Polsce. Ten krok Piastowców jest z punktu widzenia moralności politycznej godny najwyższej pogardy: boć żaden z nich, z przemądrym Witosem na czele—nie jest zwolennikiem tej bezkarności; ale tą drogą skarbią sobie głosy socjalistów dla reformy rolnej. Szczególne jest przytem położenie prawników, należących do tego Klubu: wstrzymali się od głosowania, ale nie są dosyć moralnie wrażliwi, żeby zrozumieć, że samo należenie do Klubu, który idzie na pasku taktyki menera, pozbawionego elementarnych skrupułów moralnych, jest upakarzające dla ludzi, rozumiejących, co to jest dobro publiczne, co to jest uczciwość polityczna, i co to są granice uczciwości w taktyce politycznej. Ten sprzedający wszelką godność poselską piastowców, upokarzający sojusz z socjalistami zresztą—jest tem bardziej kompromitujący, że jest to miłość zgoła bez wzajemności. Nazajutrz Izba miała rozczulający widok, jak socjaliści głosowali z prawicą za przedłużeniem umownych czasokresów nie zużytkowanych z powodu wojny wyłączności górniczych—przeprowadzając 188 głosami przeciw 122—piastowców, thugutowców i bliźniaków—wniosek Komisji! Charakterystyczne było to bezmyślne stanowisko Zjednoczenia Ludowego, któremu się zdawało, że musi poprzeć „chłopskie interesy" — wbrew oczywistej sprawiedliwości. Należy te *gravamina* zapamiętać dobrze dla następnej kampanji wyborczej.

Przy ostatniem cytowanem głosowaniu obecni byli już posłowie wielkopolscy: ich obecność tak silnie przechyla szalę chwiejnej większości, że otucha wstępuje w serca, że może przecież uda się nareszcie tę stałą większość stworzyć, oprzeć na niej silny rząd—i zabrać się do czyszczenia tej stajni Augjusza, której od czasu Moraczewskiego nie może się pozbyć nasza nieszczęsna machina państwowa. Tymczasem rozprawy rolne mają posłużyć socjalistom do rozbicia Sejmu. Zapewne zdradzą oni zakochanego Witosa, umożliwią przejście wniosków narodowych—a wówczas szarpną całą siłą nieodporne w ich mniemaniu kluby chłopskie—aby Sejm rozbić i do nowych wyborów przymusić. Nie kryją się wcale z temi zamiarami. Ale zawiodą się niewątpliwie. Choćby część posłów Sejm opuściła—to uzupełniające wybory tylko wzmocnią większość narodową, bo masy chłopskie mają dosyć tego bagna, w którem je chcą pławić lewicowi agitatorzy. A władzy rozwiązania Sejmu—nikt dziś nie ma w Polsce. I w takim wypadku wybory nowe dałyby olbrzymią jednolitą większość Związkowi Ludowo Narodowemu — ale tymczasem rządy nieparlamentarne à la Moraczewski mogłyby Polskę wpędzić do grobu. Dlatego też Sejm się nie rozwiąże dla zrobienia przyjemności socjalistom, i pomimo ich lekko obstrukcyjnych zakusów, robota w komisjach wre, i coraz to nowe, bardzo poważne i użyteczne ustawy przechodzą niepostrzeżenie przez plenum sejmowe—które się gorączkuje na razie tylko do reformy rolnej.

pł.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Czechy. Sprawy religijne i stosunki kościelno-państwowe w Czechach, których sensacyjne echa podają nam od czasu do czasu pisma codzienne, mają, podobnie zresztą, jak gdzieindziej, swoiste zabarwienie. Teoretycznie rzecz biorąc, stosunek religji do narodowości przedstawia się w ten sposób, że duch każdego narodu z religji chrześcijańskiej czerpie pierwiastki idealistyczne, prawdy Boże, ogólnoludzkie, kształtuje i uszlachetnia się pod ich wpływem, szczepiąc je na sobie. Religijność, odwrotnie, nabiera w tym procesie cech specyficznie narodowościowych, pewnego zabarwienia lokalnego, odpowiadającego rasie, narodowi, warunkom miejsca i czasu. Możemy stąd mówić o katolicyzmie polskim, francuskim, włoskim, niemieckim i t. p. Nie zawsze jednak i nie odrazu to wzajemne oddziaływanie układa się idealnie dobrze. Zamiast harmonijnego współdziałania Kościoła i państwa nad podnoszeniem szczęścia ludzi, powstaje między nimi stan walki, wywoływany przeróżnemi przyczynami. Wielkie to nieporozumienie powstaje zwłaszcza tam, gdzie religja pozbawiona jest swobody rozwoju, i przez polityków zużywana i naginana do celów niezgodnych z jej duchem wewnętrznym. Cezaropapizm w Rosji jest tego jakrawym przykładem, co traci naród pozbawiony głębokiej kultury religijnej, kiedy Kościół sprowadzi się wyłącznie do roli narzędzia w ręku państwa, a co traci też i religja sama, pozbawiona swej samoistności. Niemieckie „Gott mit uns", wywieszone niby szyld na pikielhaubie, to drugi odrażający przykład kojarzenia Najwyższej Prawdy z obłudą, fałszem i drapiestwem. Walka z Kościołem w wielu krajach, prócz wielu innych, dawnych przyczyn, tutaj właśnie ma swoje źródło. Jako jeden z głównych powodów tej walki w Czechach podaje krakowski „Przegląd Powszechny" (Marzec 1919 r.) tę samą przyczynę. „Niezrozumienie dla ideałów narodowych ze strony dygnitarzy kościelnych, którzy bywali mianowani pod przeważającym wpływem Wiednia, ma poniekąd tłumaczyć popularność hasła obieralności biskupów i proboszczów. Tradycja istnienia niegdyś na ziemiach czeskich (na Morawach) kościoła ze słowiańską liturgją, którą uznali i papieże Jan VIII i Hadryan, podnieca żądania języka czeskiego w służbie Bożej. Upadek organizacji kościelnej św. Metodjusza stał w związku z politycznym upadkiem Morawskiego państwa, latynizm przeto stawał się niejako symbolem niemieckich wpływów i przewagi. Więc wyzwolenie się z pod panowania „Rakouska" chciano-by usymbolizować liturgją narodową. Niektórym uśmiecha się nawet myśl utworzenia wielkiego patrjarchatu łacińskiego ze słowiańskim językiem liturgicznym w nadziei, że w takiej postaci wskrzeszona „idea metodyjska" będzie stanowić atrakcję dla odszczepionej cerkwi wschodniej, i t. d."

Dzisiejsze wrzenie w łonie duchowieństwa katolickiego w Czechach sprowadza się zatem według światła, rzuconego w słowach powyższych, do dążności emancypacji Kościoła w Czechach z pod dziedzictwa wpływów habsburskich, niemieckich, i oparcia życia religijnego o rodzime tradycje czeskie.

Jest jednak w tych dążnościach dużo radykalizmu, przyjętego z współczesnych prądów politycznych, któ-

ry tylko na szkodę Kościoła wyjść może. Czegóż to bowiem żądał radykalny odłam duchowieństwa na zebraniu „jednoty" księżej w Pradze, 25 Stycznia b. r.? Zaprowadzenia liturgji narodowej, zniesienia celibatu księży, wybieralności biskupów i proboszczów, zniesienia obowiązku brewiarza, cenzury listów pasterskich biskupów przez konsystorze, rewizji procesu Husa z r. 1415 i zaprowadzenia narodowego święta w dniu jego spalenia (6 Lipca) i t. p. Wszystkie te uchwały, jak widać, mocno bolszewizmem podszyte, są zgorszeniem dla wiernych i wodą na młyn liberalnych i socjalistycznych polityków czeskich. Nie omieszkali oni też wyzyskać tych nastrojów na niekorzyść Kościoła, w parlamencie przeprowadzili uchwałę, zabraniającą księżom „przy spełnianiu funkcji kościelnych, urzędu kaznodziejskiego, na procesji lub zebraniach mówić o sprawach politycznych, krytykować prawa i zarządzenia władz, występować przeciw politycznym organizacjom lub partjom, działać przy wyborach na szkodę stron lub kandydatów".

Radykalne te prądy i uchwały nie świadczą jednak, żeby cały naród czeski szedł w kierunku odchrześcijanienia.

Przeciwko radykalnym reformistom z pośród kleru czeskiego wystąpili biskupi czescy ze zbiorowym listem pasterskim, potępiając ich radykalne żądania, zaznaczając jednak potrzebę niektórych słusznych reform, do których sami dążą w porozumieniu ze Stolicą Apostolską. Kiedy zaś w Radzie Narodowej poruszono sprawę rozwodów i zażądano usunięcia nauki religji ze szkół, wśród społeczeństwa zerwał się żywiołowy protest, któremu dano wyraz w memorjale, opatrzonym setkami tysięcy podpisów. Wobec tych protestów walka z Kościołem w Czechach straciła swą ostrość.

t.

Wojna i polityka.

Naprężenie sytuacji międzynarodowej wzrasta coraz bardziej, w miarę zbliżania się terminu ostatecznego zgody, lub odmowy Niemiec na warunki pokoju, oraz w miarę jak prace konferencji pokojowej zataczają coraz szersze kręgi, coraz głębiej wnikają w splot zawikłanych stosunków międzynarodowych i zmuszone są dla ostatecznej pacyfikacji świata pogodzić ze sobą coraz większą liczbę, nieraz ostro sprzecznych, interesów. Okazuje się, że samo ułożenie traktatu z Austrją przedstawia więcej trudności, aniżeli jednostronne podyktowanie warunków Niemcom, gdyż trzeba się liczyć z rzeczywistemi, żywotnemi interesami nowych państw, na jej gruzach powstających, oraz sąsiadów do spuścizny po niej pretendujących, które są nietylko współzwycięzcami, jako sprzymierzeńcy, ale i współzwyciężonemi, jako spadkobiercy. To też termin wręczenia warunków odkładano kilkakrotnie, i jeszcze po wręczeniu głównego tekstu cały szereg spraw poszczególnych pozostaje nieokreślonych, a próba ich określenia według jakiejś ogólnej recepty, warującej interesy koalicji, i wymierzającej sprawiedliwość Austrji — napotyka na kategoryczny sprzeciw Czech, Jugosławji, Rumunji i Polski.

W związku z tem stoi projekt układu tych „nowych" państw z koalicją, zastrzegający międzynarodową kontrolę nad prawami mniejszości narodowych i wyznaniowych, w myśl artykułu 93 traktatu z Niemcami. Umieszczenie tej skandalicznej klauzuli w owym traktacie jest triumfem przedewszystkiem intrygi żydowskiej i w ukraińsko-litewskiem przebraniu występującej intrygi niemieckiej. Stanowisko Polaków w tej sprawie może być tylko jedno: narzucenie Polsce międzynarodowej kontroli, wkraczającej w jej wewnętrzne prawodawstwo, dotyczące praw obywatelskich mniejszości narodowych i wyznaniowych — byłoby naruszeniem jej suwerenności, traktowaniem jej narówni z jakąś Turcją, czy Sjamem; przeciwko temu cały Naród Polski zaprotestować musi, i jeżeli traktat z paragrafem 93 podpisze, to tylko przyparty przemocą tych potęg, które pokój dyktują, i od których łaski i niełaski nietylko zwyciężeni, ale i współzwycięzcy zależą. Stawianie takiego warunku Polsce — jest niesłychanie krzywdzącą, niczem niezasłużoną obrazą. Wszak ta sama Anglja, która dziś daje tak chętny posłuch oszczerstwom żydowskim, ma w swojej historji tak potworne karty, jak krwawa, eksterminacyjna walka w Irlandji, jak prześladowanie katolików w najbardziej barbarzyński sposób; Ameryka jeszcze tak niedawno z bronią w ręku walczyła przeciwko własnym obywatelom za utrzymanie niewoli murzyńskiej, i do niedawna nie pozwalała murzynom korzystać z praw narówni z białymi; Francja miała swoje prześladowania Hugonotów, Włochy — niesłychanie zacięte walki wewnętrzne.

I te to państwa, których przeszłość jest urągowiskiem nad zasadą szanowania mniejszości — przypisują sobie tytuł, do wglądania w to, jak Polska swoim mniejszościom zabezpieczy wolność i sprawiedliwość, ta Polska, która nigdy zaboru nie dokonała, nigdy nikogo nie uciskała, nigdy gwałtu prawem nie czyniła, a wszystkich swoich dzisiejszych mentorów wyprzedziła w szczerym demokratyzmie, w poszanowaniu wolności i sprawiedliwości. Zaprawdę, gorzkiem jest położenie sprawiedliwego między obłudnikami: gdyby żydzi od Anglji, albo Ameryki zażądali tych „praw" w Anglji i Ameryce, jakich ośmielają się żądać od nich w Polsce—z oburzeniem oddaliłyby ich pretensje; ale Polsce narzucić niesłychane przywileje dla żmiji, na własnem łonie wyhodowanej — to gotowe są uczynić—w imię zasad Ligi Narodów!

Już poprzednio mieliśmy okazję oświetlić szczerość Ligi Narodów analizą interesów wielkiego kapitału, przeważnie żydowskiego. Jeśli jednak o zasady chodzi — to dla Polski nie są one żadną nowością; tylko, że podczas gdy mocarstwa, wyrosłe na dyplomacji Machiawella, teraz probują te zasady uczynić podstawą frazeologji politycznej, Polska temi zasadami żyła przez stulecie, i przez wierność dla nich w otoczeniu zbójeckiem — zginęła! J teraz chcą mocarstwa sprawdzać, czy zmartwychwstała Polska — ten ich — dla nich nowy—„wynalazek" potrafi stosować. Jeżeli nawet artykułu 93 traktatu nie da się już uchylić—to trzeba go bezwarunkowo zastosować do wszystkich państw, nawet najstarszych, bo niejedno z nich dużo mniej daje rękojmi, czy potrafi zasady Ligi Narodów do swoich mniejszości zastosować, aniżeli Polska, która dała tego niezbite dowody w wielowiekowej, niezdradzonej tradycji. Można przypuszczać, że i Sejm tą sprawą się zajmie i zażąda, by prawa mniejszości były w Polsce uregulowane drogą ustawy, przez Sejm bez żadnego nacisku zzewnątrz uchwalonej, a umowa międzynarodowa—gdyby miała być nam narzucona—może być tylko z tem zastrzeżeniem przez Sejm ratyfikowana.

Niezależność nasza pod względem ekonomicznym jest również zagrożona w traktacie z Niemcami osobną klauzulą, która niewątpliwie jest tak samo znakiem

wpływów żydowskich. Intryga przeciwko sile polskiej jest tak potężna, że z największym trudem przychodzi obecnie każdy krok powodzenia w naszej polityce zagranicznej. A tymczasem ministerstwa spraw zagranicznych, któreby cały wysiłek w to kładło, aby to powodzenie zapewnić — nie mamy.

Najgenjalniejszy skrzypek nie zagra do słuchu na rozstrojonym instrumencie, a nasz aparat dyplomatyczny jest całkowicie rozstrojony. Chwilami narzuca się pytanie — czy ta cała robota nie jest kierowana rozmyślnie jakąś niewidzialną ręką na szkodę Polski, gdy się czyta takie zapowiedzi, jak mianowanie żyda Liebermana, który ma dużo grzechów politycznych na swojej przeszłości, do Londynu na radcę legacyjnego, gdzie jak wiadomo przepotężne wpływy żydowskie są naszym głównym wrogiem; gdy się czyta po francusku wydawane pismo informacyjne o sprawach polskich— gdzie nawet mowa Premjera jest złośliwie czy bezmyślnie przekręcona; gdy się czyta o trudnościach, jakie napotyka pan Linde w Bukareszcie z powodu znanego jego germanofilstwa, które wogóle dotąd w służbie dyplomatycznej polskiej zdaje się dla naszego ministerstwa być najlepszą rekomendacją; gdy się czyta, że to ministerstwo ośmiela się proponować na posterunki dyplomatyczne tak kompromitujących i skompromitowanych ludzi, jak dr. Dłuski, albo Sokolnicki, ten Dłuski, który prowadzi na kongresie formalną kampanję przeciwko polityce Rzeczypospolitej, której pomimo to nie przestaje być przedstawicielem, i ten Sokolnicki, który ze złośliwym uporem pisał tak długo o koalicji od początku wojny.

I jakże tu się dziwić, że nasza polityka zagraniczna napotyka niesłychane trudności? a dodajmy do tego skandaliczne wprost stosunki naszej służby informacyjno-dziennikarskiej, stanowiącej wszak główną broń dyplomacji, całkowicie opanowanej przez miernoty, przez żydów, przez partyjnie zależnych agentów obcej polityki—tylko nie oddanej najzdolniejszym, najczystszym i całkowicie na służbie narodowej polityki stojącym ludziom.

To też bez niezwykle energicznej akcji Sejmu nie byłaby przeprowadzona kontrofensywa galicyjska, a pomimo jej powodzenia—została jednak zatrzymana przed ukończeniem zadania: jeszcze liczna rzesza ludności polskiej pozostaje oddana na łup barbarzyńskiego terroru — a wojska polskie, z bronią u nogi, mają się tej potworności spokojnie przypatrywać! Zdaje się jednak, że Opatrzność Boża nagradza nasze długie cierpienia naprawianiem tego, co sami psujemy, bo nawet błędy nasze i złość poszczególnych Polaków — wychodzi jakoś teraz Polsce na dobre: położenie nasze pomimo wszystko polepsza się i choć nasze ministerstwo dokłada starań, by nas w polityce międzynarodowej pogrążyć, stajemy w niej coraz mocniej. A zjawiska uboczne — otwierają nam nowe jeszcze możliwości. Walka z bolszewizmem w Rosji i na Węgrzech wikła się — i może będzie potrzebowała naszej pomocy, Niemcy zapewne także jeszcze dadzą nam okazję do jaskrawego przypomnienia koalicji, że może przecież i my jej jesteśmy potrzebni! *X.*

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Nowa granica zachodnia. — Gdańsk i Śląsk Górny — Oczekiwanie warunków pokoju z Austrją.

Nowa granica zachodnia Polski, wykreślona przez traktat pokojowy, o ile rozważać ją będziemy z gospodarczego punktu widzenia, zwraca przedewszystkiem uwagę na fakt oddania nam zagłębia węglowego górnośląskiego oraz stworzenie możliwości korzystania z portu gdańskiego. Kwestja znaczenia ekonomicznego Gdańska dla Polski, która dla każdego jest oczywistą, z trudnością ująć się daje w cyfry, gdyż Gdańsk w rozdartej na trzy części Polsce nie odgrywał wybitniejszej roli ekonomicznej, znaczenie jego zależne jest od zjednoczenia i niepodległości obszarów leżących w dorzeczu Wisły. Tak jak za czasów niepodległej Polski przedrozbiorowej przez Gdańsk szedł nasz handel zagraniczny i zamorski, tak też i we wskrzeszonej niepodległej Polsce będzie on tę samą odgrywał rolę. Inaczej z węglem górnośląskim—produkcja węgla jest wytworem czasów nowożytnych, tak że historycznych argumentów ekonomicznych w sprawie Śląska Górnego nie znajdziemy. Zato w życiu ekonomicznem Polski, nawet podzielonej pomiędzy trzy zaborcze mocarstwa, Śląsk Górny odgrywał zawsze znaczną rolę, zasilając swym węglem nietylko przemysł niemiecki ale i polski. Znaczenie Śląska Górnego łatwo daje się ująć w cyfry, które wykażą jasno niezbędność tej dzielnicy dla przyszłości gospodarczej państwa polskiego. Zestawienie tych danych stanowić będzie przedmiot niniejszego artykułu, do którego głównym materjałem służą nieocenione Prace Polskiej Narady Ekonomicznej, o których pisałem w № 16 „Sprawy". Mianowicie w tomie I—Bogactwa ziemne Polski—zamieszczone są dwa fachowe studja z dziedziny przemysłu węglowego— S. Jabłońskiego: Przemysł węglowy na ziemiach polskich i A. Pawłowskiego: O zasobach węgla kamiennego na ziemiach Polski i o znaczeniu dla niej zagłębia górno-śląskiego.

Przedewszystkiem więc, kilka cyfr dla porównania naszych zasobów węglowych z zasobami światowemi, według danych przedwojennych:

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej posiadały 51,89% zapasów światowych węgla.

Kanada	16,68%
Chiny	13,46%
Cesarstwo Niemieckie	5,71%
Wielka Brytanja	2,57%
Rosja Europejska i Azjatycka	3,16%
(z tego Rosja Europejska—0,81%)	
Pozostałe kraje kuli ziemskiej	6,53%

Widzimy z powyższej tabeli, że stara Europa bynajmniej nie jest w położeniu korzystnem w stosunku do innych części świata, a zwłaszcza Ameryki. Jeżeli chodzi specjalnie o stosunek procentowy nie według dawnych granic politycznych państw europejskich, lecz według okręgów etnograficznych, to statystyka podaje, że zasoby naszych bezspornie zagłębi—dąbrowskiego i krakowskiego stanowią zaledwie 0,14% zapasów kuli ziemskiej, a zapasy zagłębia górno-śląskiego — 2,25% zapasów światowych. W cyfrach absolutnych można to wyrazić jeszcze w ten sposób, że zagłębia dąbrowskie i krakowskie posiadają 16 razy mniej węgla niż zagłębie górno-śląskie, a przeszło 40 razy mniej, niż dawne Niemcy.

Cyfry powyższe wskazują, iż ziemie polskie bynajmniej nie są bogate w węgiel, wiemy ponadto, że poza zagłębiem śląskiem wraz z zagłębiami—krakowskiem, dąbrowskiem i cieszyńskiem, węgla na ziemiach polskich już niema, i że, co więcej, całe ogromne połacie kraju na wschodzie—Litwę i Białoruś zaopatrywać będziemy musieli w nasz węgiel. Szanse wykrycia nowych pokładów węgla na ziemiach polskich, wedle zdania geologów, nie istnieją. Dla przy-

szłości państwa polskiego koniecznem jest utrzymanie istniejących i stworzenie nowych ośrodków przemysłowych, jako źródeł bogactwa narodowego, warunkiem zaś rozwoju przemysłu jest posiadanie odpowiednich, własnych, zapasów węgla. Węgiel ten musimy zdobyć przez przyłączenie do Polski zarówno zagłębia karwińskiego (cieszyńskiego) jak i górno-śląskiego.

Wspomniałem wyżej o znaczeniu, jakie posiadał węgiel górnośląski dla innych dzielnic polskich—wywóz węgla górnośląskiego do Królestwa Polskiego i do Galicji zwiększał się z każdym rokiem i wynosił w roku 1912:

Do Królestwa	1,281,146 tonn.
Do Galicji	1,472,301 tonn.

W roku 1913:

Do Królestwa	1,408,170 tonn.
Do Galicji	2,013,601 tonn,

to znaczy, że w ciągu roku wywóz do Królestwa zwiększył się o 9,9%, do Galicji aż o 36,8%. Oczywiście, że ilości te w porównaniu z ogólną wytwórczością węgla na Śląsku Górnym nie są zbyt wysokie (produkcja ogólna w roku 1912—41,543,422 tonn, w roku 1913--43,801,056 tonn), pamiętać jednak trzeba, że poza Galicją i Królestwem węgiel ten obsługiwał cały b. zabór pruski, oraz, że obecnie przybywają mu nowi konsumenci w postaci wzmiankowanych już obszarów Litwy i Białej Rusi.

Powołani na wstępie artykułu niniejszego ekonomiści zastanawiają się i obliczają, na jak długo wystarczyć mogą zapasy węgla kamiennego na ziemiach polskich i dochodzą do wniosku, że zasoby zagłębi krakowskiego i dąbrowskiego, przyjmując spożycie węgla według norm niemieckich, t. j. wyższych aniżeli w Polsce w okresie przedwojennym, wystarczyłyby zaledwie na lat 120 i to tylko dla Polski etnograficznej. Okres 120 lat w życiu narodu nie jest długi, widać więc z tych cyfr, jak doniosłe znaczenie dla naszej przyszłości posiadają zagłębia węglowe—górnośląskie i cieszyńskie.

Takie jest znaczenie ilościowe węgla górnośląskiego, pod względem jakościowym wyróżnia się on wyższością kaloryczną i własnością koksowania się, chociaż pod tym ostatnim względem stoi znacznie niżej od węgla karwińskiego. Poza węglem zagłębie górno-śląskie kryje w swych wnętrzach inne jeszcze minerały, jak żelazo, ołów, cynk i srebro.

Te i inne argumenty ekonomiczne przemawiają za koniecznością włączenia Śląska Górnego do Polski. Poza argumentami ekonomicznemi mamy na rzecz naszą również i argumenty etnograficzne i historyczne. Śląsk górny—to prastara ziemia piastowska, która, aczkolwiek już za Kazimierza Wielkiego oderwana od Polski, nie przestała być polską pod względem narodowym i liczyła przed wojną 57% polaków (w regencji Opolskiej).

Aczkolwiek słuszność i prawo jest po stronie naszej, i za nami wypowiedziały się miarodajne czynniki państw zwycięskich, to jednak nie można się łudzić, żeby zwyciężone Niemcy dobrowolnie zgodziły się na oderwanie Śląska Górnego od Niemiec. Kontrpropozycje niemieckie złożone d. 30 maja rządom sprzymierzonym przez hr. Brockdorff-Rantzau'a protestują przeciwko odłączaniu Śląska Górnego. Przemawiają tu przez niemców, poza względami politycznemi i narodowemi, również i względy czysto gospodarcze. Aby zrozumieć przeciwnika, należy go poznać, podam więc na zakończenie artykułu niniejszego kilka cyfr, wskazujących na rolę, jaką odgrywała górnośląska produkcja węglowa w życiu ekonomicznem całych Niemiec. Mianowicie Śląsk posiadał około 40% ogólnych niemieckich zapasów węgla (290,263 mil. tonn węgla w Niemczech wogóle i 113,995 mil. tonn na Śląsku Górnym). Do powyższych 40% należałoby dorzucić jeszcze 3,6% węgli znajdujących się na lewym brzegu Renu, a które również, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, będą stracone przez Niemcy. Znając przemysł niemiecki, można zrozumieć, że będzie opierał się on wszelkiemi siłami przeciwko odłączaniu kopalń górnośląskich.

Skoro mowa o Śląsku Górnym i jego bogactwach, mimowoli biegnie myśl ku Śląskowi Cieszyńskiemu oraz ku naszym terenom naftowym Borysławia i Tustanowic. Te kwestje są wciąż jeszcze otwarte—opinja publiczna polska oczekuje ogłoszenia warunków pokoju względem Austrji i Węgier, aby dowiedzieć się o losie naszej nafty i naszego węgla karwińskiego, posiadających niemniejsze znaczenie dla naszego życia i rozwoju gospodarczego (patrz. „Sprawa" №№ 3 i 6).

Leon Babiński.

POKŁOSIE.

Prasa robotnicza „lewicowa" a narodowa. — Powiększenie „Pracownika Polskiego". — Pobłażliwość rządu wobec bolszewików. — Wojsko polskie a żydzi. — Atak na Kościół Katolicki. — Jak w rzeczywistości wygląda wolność wyznania w pojęciu żywiołów wolnomyślnych?

Podczas gdy agenci bolszewiccy w Polsce są przez swych chlebodawców moskiewskich suto zaopatrywani w ruble i mogą sypać tysiącami na pisma, odezwy i wydawnictwa, bo rząd „sowiecki" nie żałuje pieniędzy na propagandę w krajach nieprzyjacielskich, podczas gdy dalej P. P. S. potrafiła opanować w Warszawie wydawnictwo gadzinowego pisma z czasów okupacyjnych wraz ze wszystkiemi jego zasobami materjalnemi i technicznemi i dzięki temu ma możność wydawania dużego dziennika, organizacje robotnicze, stojące na gruncie narodowym, cierpią na chroniczny brak środków dla bardziej skutecznego przeciwdziałania robocie bolszewickiej i socjalistycznej. „Sprawa Robotnicza", organ N. Z. R—u, ukazuje się zaledwie 2 razy tygodniowo i zawiera tylko 4 kolumny, a wychodzący trzynasty rok „Pracownik Polski", organ Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich, jeszcze skromniejszą do niedawna miał postać.

Obecnie jednak od d. 1 b. m. zdwoił on swą objętość, bo, jak pisze Redakcja w № 22-gim tego pisma,

> „Chlubna tradycja, ustawiczny wzrost naszego Stowarzyszenia, powstanie w Warszawie, Łodzi i na prowincji szeregu związków zawodowych, utworzenie specjalnego działu do spraw robotników rolnych, chwila obecna, w której ważą się losy ustroju naszej Ojczyzny, zalew żywiołu socjalistycznego różnych odcieni, obałamucających masy ludowe i robotnicze, nakazały Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia zreorganizowanie naszego pisma".

Redakcja zaznacza dalej, iż

> „Zadanie powyższe wobec braku odpowiednich na to funduszów jest niezwykle trudne. Wielkość i ważność jednak sprawy należytego postawienia naszego pisma napełnia nas nadzieją, że spotkamy się ze zrozumieniem i ofiarną pomocą naszych oddziałów i członków. Dlatego też przy wydawnictwie tworzymy „Fundusz prasowy Pracownika Polskiego".

Ofiary na ten cel prosimy nadsyłać i składać w sekretarjacie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, Śniadeckich 5."

Ze swej strony życzymy serdecznie „Pracownikowi Polskiemu" jaknajwiększego rozwoju i pozyskania jaknajszerszych wpływów wśród naszych sfer robotniczych. Mający się odbyć podczas Zielonych Świąt zjazd doroczny delegatów Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich będzie niechybnie wymownym dowodem tych wpływów, a urozmaicona treść pisma będzie mu jednać nowych czytelników i przyjaciół.

Niech się jaknajszersze zastępy robotników skupią około Chrystusowego sztandaru miłości i sprawiedliwości i niech swą zdecydowaną postawą rozwieją nadzieje wrogów Polski, a w pierwszej linji żydów, którzy wytrwałą kampanję przeciwko nam prowadzą.

Ale, jak słusznie zaznacza „Gazeta Poranna",

„Społeczeństwo—przez swą roztropną i rozumną postawę wiele pomódz może w walce ze szpiegostwem i prowokacją, jednakże wysiłki te będą iść na marne, jeśli nie oprą się o stanowczą i zdecydowaną postawę władz rządowych.

Tego zdecydowania i jasnego stanowiska nie widzimy dotychczas, i to właśnie budzić musi niepokój i troskę.

Weźmy stosunek do bolszewików czyli t. zw. komunistów. Wszak toczymy wojnę z bolszewikami nie od wczoraj...

Zdawałoby się, sytuacja jest jasna: każdy, kto się uznaje za bolszewika, jest tem samem zdrajcą kraju i narodu własnego, gdyż jest wspólnikiem wroga zewnętrznego...

I cóż widzimy?

Komuniści paradują w jawnym pochodzie po ulicach Warszawy; zasiadają w Radzie Delegatów Robotniczych; przyjeżdżają do Warszawy już nietylko pełnymi wagonami, ale całymi pociągami (w tych dniach świeży taki transport przybył z Charkowa); wreszcie—i to jest wprost niepojęte—zajmują ważne stanowiska w instytucjach rządowych".

A więc, oświadcza dalej „Gazeta Poranna",

„Pytamy: czy społeczeństwo może dopomódz w walce ze szpiegostwem przy takim stosunku władz rządowych do sprzymierzeńców i towarzyszów ideowych naszych wrogów?"

„Gazeta Poranna" podkreśla trafnie inną jeszcze niezmiernie ważną stronę kwestji:

„Po naszych świeżej pamięci okupantach pozostało wiele „sił" fachowych—żydów i niemców w różnych urzędach, po dykasterjach, mających związek z najbardziej intymnymi stronami naszego bytu państwowego".

Jakież stąd wypływają wnioski?

„Nie twierdzimy bynajmniej, że wszyscy żydzi zajmują się szpiegostwem na rzecz niemców czy bolszewików. Ujawniona jednak naogół wroga w stosunku do narodu i państwa naszego postawa żydostwa oraz istnienie międzynarodowej organizacji żydowskiej, o której niedawno mówił pos. Grünbaum w Sejmie, nakazują, by władze wojskowe miały się na baczności w stosunku do żydów. Niedopuszczać żydów do urzędów i stanowisk wojskowych, umożliwiających wybadywanie sekretów wojskowych, jest to minimum ostrożności, jaką zastosować należy.

Naogół zaś, władze wojskowe powinny poważnie zastanowić się nad tem, czy nie lepiej byłoby tworzyć z żydów oddziały specjalne, aniżeli rozpraszać ich po całej Armji Polskiej".

Drażliwą tę materję, tyczącą się żydów w wojsku polskiem, porusza na łamach świetnie redagowanego przez Adolfa Nowaczyńskiego tygodnika: „Liberum Veto", „jeden z najwybitniejszych, jak zaznacza Redakcja, jenerałów, wodzów i organizatorów polskiej armji".

Autor tych cennych uwag zaznacza na wstępie, iż

„Jedna z słabych stron przyszłej armji polskiej, to stosunkowo wielki procent w państwie obcych narodowości, przedewszystkiem żydów",

albowiem

„Armja, jeżeli ma odpowiadać swemu celowi, t. j. służyć państwu i narodowi, musi być absolutnie i bezwarunkowo pod każdym względem jednolitą. Już sama tradycja armji winna być jednolitą, winna wypływać z wspólnej historji wojska a także i z tradycji poszczególnych pułków i innych jednostek".

Autor, podkreślając dalej, że jednolitem również musi być wychowanie armji duchowe i fizyczne, tak pisze dalej z głęboką mocą szczerego przekonania:

„Wychowanie duchowe żołnierza dążyć powinno przedewszystkiem do wychowania go i uświadomienia pod względem religijnym i narodowym. Pamiętać należy o tem, że religja w nowoczesnych narodach była pierwszym stopniem kultury narodowej i przez długie wieki jej jedynym rozsadnikiem i krzewicielem. Żołnierza pierwszym i najprostszym obowiązkiem jest gotowość każdej chwili na śmierć, a mimo wszelkich nauk współczesnych łatwiej jest stanąć oko w oko z śmiercią, gdy się jest pod względem religijnym na to przygotowanym. Ludzie, którzy przez lata całe o Bogu zapomnieli, gdy im śmierć zajrzy w oczy, z największą skwapliwością do Niego się zwracają. Na żołnierza Państwo liczyć może wtedy, gdy żołnierz swej przysiędze, składanej na Imię Boga, wiernym pozostanie, a wiernym pozostanie tylko ten, który wierzy w Boga i przysięgę z wiarą w Niego składał. Inaczej przysięga jest prostym przyrzeczeniem, które wielka większość ludzi bez skrupułów złamać jest gotową i łamie.

Nie mniej ważnem jest wychowanie żołnierza pod względem narodowym. Żołnierz, bijąc się za ojczyznę, musi wiedzieć za co się bije, winien znać historję swego kraju, jego zwycięstwa i klęski".

Zaznaczając, iż „cel wychowania i wyćwiczenia fizycznego żołnierza winien być również jednolity", autor oświadcza:

„By jednolite wyćwiczenie osiągnąć, trzeba metodę wyćwiczenia zastosować do ćwiczącego się. Znaną jest rzeczą, jak bardzo wielka jest różnica fizyczna i duchowa między rasą aryjską a semicką. Żydzi, będąc rasą wybitnie południową, są fizycznie słabsi i zwykle nieprzyzwyczajeni do pracy fizycznej".

Dalej zaś wskazuje trafnie autor, że

„Również wielką a raczej znacznie większą jest różnica duchowa pomiędzy żydami a Polakami.

Zupełnie inna religja, różniąca się wprost zasadniczo od religji chrześcijańskiej, wywarła na charakterze żydowskim odrębne piętno.

Z powodu też tych odrębności fizycznych i duchowych, stosunek żydów w armjach, czy to niemieckiej i rosyjskiej, czy też austrjackiej, był nienormalnym. Przez swych kolegów żołnierzy był żyd traktowany z pewną pogardą".

Żydzi zaś

„starali się za wszelką cenę służby wojskowej uniknąć, nienawidząc wojskowości z całej duszy. Robili to w różny sposób".

A

„gdy przyszła rewolucja rosyjska a potem niemiecka, to żydzi byli pierwszymi, którzy starali się armję rozbić, karność z niej usunąć".

Wszystko to doprowadza autora do następujących wniosków:

„Błędów popełnianych, w armjach zaborczych, powinniśmy się wystrzegać w Polsce. Wystarczy sprawę żydowską w armji traktować podobnie jak dawniej, a armja nasza w najkrótszym czasie w razie jakiegokolwiek kryzysu nie będzie odpowiadała celowi, tym więcej, że w każdej kompanji nie będzie jak w Niemczech lub w Rosji po jednym, lecz po dziesięciu lub więcej żydów".

Oczekujemy z zaciekawieniem dokończenia tych

istotnie „wysoce cennych, bezstronnie przemyślanych, fachowych i dojrzałych uwag i refleksyj“ i godzimy się z redakcją „Liberum Veto“, iż przyczynią się one w sposób ostateczny do „prześwietlenia“ całej sprawy i powzięcia racjonalnych decyzyj.

Nie wszyscy umieją tak objektywnie ocenić doniosłość czynnika religijnego w życiu duchowem człowieka, jak to uczynił autor powyżej cytowanych uwag. Fanatyzm partyjny często tak zaślepia ludzi, iż, szczególnie dla zohydzenia znienawidzonego przez się katolicyzmu, nie cofają się przed zupełnem pomieszaniem pojęć, nie wahają się używać najbardziej naciągniętych argumentów i miotać najgorsze inwektywy na wszystko, co ma coś wspólnego z religją katolicką i Kościołem Bożym na ziemi.

Zdobny we wszystkie powyższe zalety artykulik ukazał się w № 221 „Gazety Polskiej“.

W piśmie tem, uchodzącem powszechnie za organ Belwederu, p. Jan Rembowski z Bielaw, chcąc rzekomo omówić kwestję stosunku państwa polskiego do Kościoła i zaznaczając, że jest zwolennikiem zupełnego rozdziału Kościoła od państwa, w rzeczywistości w namiętnych słowach występuje przeciwko Kościołowi i udzieleniu mu wolności w Polsce.

Coprawda w jednem miejscu autor półgębkiem oświadcza, że

> „państwo nikomu wolności wyznawania swej religji nie zabroni“,

ale jest to właściwie frazes bez treści. Oto bowiem dowiadujemy się od p. R., iż

> „Kościół dąży do zbawienia dusz wiernych w wieczności, a w doczesności do zdobycia władzy nad światem i ma również swój: rząd, skarb i liczną armję urzędniczą—kler. Wojsko Kościół ma we władaniu w tych państwach, które udało się mu opanować. Główna siła Kościoła, liczna i nieprzebierająca w środkach w walce z przeciwnikami kasta kleru, jest świetnie zorganizowaną, okrutną i chciwą władzy“.

Te fantastyczne przesłanki są potrzebne p. R., dla oświadczenia dalej z emfazą:

> „Nie może być państwa w państwie. Takiemi państewkami w państwie są zakony. Są to instytucje komunistyczne, zależne od władzy absolutnej Rzymu. Instytucji, których władza najwyższa znajdowała by się poza Polską, a które nie podpadałyby pod ustawę o stowarzyszeniach, państwo cierpieć nie powinno“.

A więc zakony już znalazły się poza nawiasem owej obiecanej wolności.

Czyż nie logiczniej jednak byłoby wprost oświadczyć, iż Kościół i jego wyznawcy powinni być prześladowani przez państwo, bo przecież nie tylko zakony, lecz i cała organizacja kościelna jest zależna od „absolutnej“ władzy Rzymu.

Najkapitalniejszą jednak jest uwaga o instytucjach, „które nie podpadałyby pod ustawę o stowarzyszeniach“. Zacięty przeciwnik prawd objawionych p. R. uważa jednak najwidoczniej „ustawę o stowarzyszeniach“ za coś niewzruszonego i do tej ustawy chciałby dostosowywać realne warunki życia, a nie odwrotnie.

Przechodząc do „sankcjonowania przez państwo współdziałania kleru z instytucjami państwowemi“ p. R. przedewszystkiem porusza sprawę nauczania w szkole religji i oświadcza:

> „Wykład religji w szkole państwowej powinien być porównawczo-krytyczny. Religję dogmatyczną może sobie kler wszystkich wyznań wykładać prywatnie lub w świątyniach służących dla potrzeb kultu“.

To usunięcie wykładu religji, nietylko ze szkoły *państwowej*, lecz wogóle ze szkoły, (widocznie, zdaniem autora, całe szkolnictwo winno być upaństwowione) motywuje p. R. w taki sposób:

> „Czyż nie będzie to głęboko deprawujące dla umysłów młodzieży różnych wyznań gdy im wykładać się będzie trzy różne, zwalczające się wzajemnie systematy religijne w sposób dogmatyczny!
>
> Pod wpływem takiego wykładu społeczeństwo już w szkole zacznie się dzielić na trzy wrogie sobie, a przynajmniej niechętne sobie obozy. Czy państwo może taki stan rzeczy wysoce dla siebie szkodliwy popierać i sankcjonować?“.

Państwo jest więc dla p. R. wartością samą w sobie.

Przestarzałe to pojęcie nie da się pomimo wszelkich wysiłków panów Rembowskich i jemu podobnych obronić. Państwo nie jest czemś oderwanem, stojącem ponad społeczeństwem, któremu, jako nowożytnemu Molochowi, trzeba ofiary składać kosztem wszystkiego, lecz tylko formą współżycia, którą należy dostosowywać do istotnych potrzeb społeczeństwa.

Nie w imię urojonej „politycznej potęgi kleru“ lecz właśnie w imię dobra Polski domagamy się i domagać się będziemy, aby wychowanie przyszłych Polski obywateli było oparte na podstawach głęboko i szczerze religijnych. Nie wykłady „religji porównawczej“, które oczywiście nie mogą być najmniejszą ostoją dla życia moralnego, lecz religja objawiona jedynie jest drogowskazem dla jednostek i społeczeństw.

P. Rembowski nie ogranicza się jednak do zwalczania wykładów religji w szkole, świętokradzką ręką targa się on na najświętsze tajemnice naszej wiary, i, siląc się na ironję, wypisuje świadomie czy nieświadomie takie oto bluźnierstwa:

> „Bardzo szkodliwa też jest moim zdaniem dla wolnego jawnego życia państwowego, opartego na poszanowaniu ustaw i dobrej woli wzajemnej obywateli, wprowadzanie już w życie dzieci i młodzieży czynnika władzy tajnej, przed państwem nieodpowiedzialnej, jaką jest władza księdza przy konfesjonale. Czyż państwo ma tolerować, że dzieci katolickie zmuszane będą kupować sobie ciała i krwi Pańskiej za cenę drobiazgowego, skrupulatnego oskarżenia się przed księdzem“.

Cytujemy te słowa, pragnąc naszych czytelników naocznie przekonać, jak to wygląda wolność wyznania w pojęciu żywiołów wolnomyślnych. Państwo, zdaniem autora tych ohydnych wywodów, ma bronić dzieciom i młodzieży korzystania z Sakramentów św.!

Zakusy organu Belwederu znajdą jednak, ufamy, jednomyślny odpór olbrzymiej większości naszego społeczeństwa i przedewszystkiem szczerze katolickiego ludu naszego, który nie pozwoli siebie i swych dzieci pozbawić „wiary ojców“.

Naprożno również p. Rembowski kruszy kopje w końcu swego artykułu przeciwko zastrzeżeniu, które, według powszechnego niemal zdania, winno być umieszczone w przyszłej konstytucji, iż naczelnikiem państwa może być tylko katolik.

Na patetyczną zaś jego tyradę o wielkich ludziach nie potrzebujących się

> „liczyć z tem w jakiej świątyni zostali, na świat przychodząc, zapisani“,

odpowiemy tylko, że dotąd wszyscy nasi bohaterzy narodowi, ci „co czuli i cierpieli za miljony“ stanowili jedno z narodem i pod względem ożywiającego ich głębokiego uczucia religijnego.

M.



Uwagi.

Niedziela, dnia 1-go czerwca, była widownią ulicznych awantur w Warszawie, na Pradze.

Zaczęło się od sporu policjanta z kilku nowozaciężnymi szeregowcami, którzy miast na drewnianej sali urządzili sobie bezpłatne tańce na sąsiedniej murawie—a przeobraziło się całe zajście w pogrom policji przez tłum, z początkującymi adeptami Marsa na czele. Postronni świadkowie tej awantury znaczne jej rozmiary objaśniają widocznem podochoceniem wielu jednostek tak wśród szeregowców jak i niedzielnych spacerowiczów praskich, podochoceniem, mającem źródło w alkoholu.

Jest to niewątpliwa „zasługa" wprowadzenia u nas państwowego monopolu wódczanego. Spirytus robi swoje, — a że wygłodzone organizmy łatwiej ulegają oszołomieniu niż syte, więc też i przy ułatwionym dostępie do alkoholu działanie jego dzisiaj znacznie jest zgubniejsze, niż w czasach przedwojennych. W wyniku—awantury, podobne do owej na Pradze, mogą się zacząć powtarzać z różnemi oczywiście warjantami przy każdej okazji, bo przedtem agitatorzy i prowokatorzy mieli do rozporządzenia tylko tłum głodny, a dziś mają tenże tłum mało co mniej głodny ale za to „zalewający robaka", daleko tem samem pohopniejszy do wszelakich ekscesów.

I jeszcze jedno. Na sklepie „monopolowym" przy ulicy Senatorskiej w zeszłym tygodniu widziałem kartkę z napisem, iż wojskowym spirytusu się nie sprzedaje. Następnie kartka ta uległa zniszczeniu i już w tym tygodniu widziałem szeregowców, kupujących spirytus i korzystających z przywileju nawet przy tym zakupie, że nie potrzebowali stać w ogonku.

Jak więc jest ostatecznie? Czy wojskowi mają pierwszeństwo do rozpajania się i robienia później awantur, czy też nie mają tego pierwszeństwa?

Czy wolno im sprzedawać spirytus w sklepach monopolowych, czy nie wolno?

Od kogo to wszystko zależy? Kto zechce w te rzeczy wejrzeć i zrobić porządek?

(s.).

* * *

I naiwność winna mieć swoje granice.

W ostatnich dniach maja ukazał się komunikat sfer wojskowych o wystrzeganiu się szpiegów niemieckich. W tym celu odezwa zaleca unikanie rozmów i dyskusji o sprawach i położeniu wojskowem zarówno w miejscach publicznych jak i domach prywatnych oraz wogóle nie rozpowiadanie rzeczy, odnoszących się do wewnętrznego położenia kraju, jego zasobów materjalnych i wogóle wszystkiego, co może być jakiemkolwiek źródłem informacji dla nieprzyjaciela.

Czytamy też w tej odezwie takie słuszne zdania:

„W obecnej chwili najwyższym obowiązkiem narodowym jest zwrócenie uwagi na wszelkie podejrzane indywidua i celowe paraliżowanie ich zadań. Solidarna i roztropna postawa społeczeństwa może przyczynić się w wysokim stopniu do złamania wrogiej nam akcji szpiegowskiej w kraju".

Wszystko to słuszne aż do kropki włącznie, ale czytając ten apel do roztropności społeczeństwa nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać. Władze wojskowe społeczeństwu zalecają roztropność, a same jak postępują?

Oto dowiaduję się, że w sztabie są żydzi, że biura ministerjum wojny pełne są naiwnych panienek, przez których ręce przechodzą bardzo ważne nieraz papiery. Nie chcemy bynajmniej dowodzić, że każdy żyd zaraz musi być szpiegiem—statystyka jednak wykazuje, iż na 100 szpiegów 99 bywało u nas żydów. A zresztą wobec tego, co się widziało przez czas wojny—czy potrzeba nawet jakichkolwiek danych cyfrowych, by zrozumieć, że dopuszczanie żydów do stopni oficerskich wogóle, a do sztabu specjalnie, jest szczytem... nieroztropności.

Żydzi szczują na nas wszystkich po całym świecie, ustawicznie w kraju prowokują ludność, by mieć sposobność do trąbienia na cztery strony świata o „pogromach" w Polsce, wysługiwali się wrogom Polski zawsze i wszędzie a przez lata wojny w szczególności, znikoma ilość rzekomych polaków wyznania mojżeszowego w legjonach robiła przedewszystkiem geszefty przeróżne—i po tych wszystkich faktach i doświadczeniach nasze władze wojskowe dopuszczają żydów do sztabu!

Wierzyć się nie chce, by to było prawdą—a jednak słyszę zapewnienia, iż tak jest rzeczywiście...

Wspomniałem powyżej i o panienkach w biurach wojskowych. Nie jestem bynajmniej przeciwnikiem nieubłaganym biurowej pracy kobiet—ale uważam, że tam gdzie na zachowaniu tajemnicy tak wiele zależy, też nie jest rzeczą roztropną posługiwać się osobami, którym właśnie dochowanie tajemnicy z największą trudnością przychodzi.

Zaprawdę, naiwność dziecka, igrającego z ogniem, jest niczem, kropelką drobniutką, wobec morza naiwności naszych władz wojskowych.

(s.).

Z PISM i KSIĄŻEK.

Hipolit Frommer: „O upaństwowieniu lasów". Kraków. 1919. Nakład księgarni Leona Frommera. Str. 107. Cena 5 mk. 30 fen.

Wobec projektów rolnych i rozpraw sejmowych w tych kwestjach książka niniejsza jako rzeczowy przyczynek do rozwiązania zagadnienia zasługuje na uwagę.

Ks. W. Świerczek. „Śpiewniczek młodzieży polskiej", zawierający dawne i nowsze pieśni z muzyką na dwa głosy. Zeszyt I. Str. 96. Zeszyt II. Str. 112. Cena każdego zeszytu 2 mk. 20 fen. Wydawnictwo Księży Misjonarzy. Kraków, Nowa Wieś. 1918—1919.

Zbiorek ten, zawierający 144 pieśni, wyróżnia się starannym doborem materjału. Polecamy go wychowawcom i wychowawczyniom.

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.